6 STRON | W numerze: Reportaż z polskich hosteli rolniczych | CENA: 6 PENSÓW

POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND — POLISH WEEKLY — PRICE SIXPENCE (IN USA AND CANADA 5c)

Wychodzi co tydzień | *Dnia 19 lipca 1947 r* | Rok IX. Nr. 28

PRZYSPOSOBIENIE „DO CYWILA"

Artykuł ten jest związany myślowo z rozważaniami na temat zadań emigracji („Kraj i emigracja" w nr. 19 „Polski Walczącej"). Obowiązki te mogą być spełnione przez nas tylko wówczas, gdy zdobędziemy samodzielny byt i wpływy na obczyźnie — te zaś zależą od należytego „przysposobienia".

Dużo się mówi dzisiaj — a może mniej robi, aniżeli należało — dla przysposobienia naszego społeczeństwa do pracy i życia na obczyźnie. Zagadnienie jest aktualne przede wszystkim dla zdemobilizowanych wojskowych, gdyż w czasie długiej wojny byli oni szkoleni i wykonywali co innego niż to, co jest potrzebne dla życia pokojowego. W czasie pokoju tylko mała część wojskowych może znaleźć zatrudnienie w swym fachu — jako instruktorzy; inni muszą wrócić do zajęć przedwojennych, lub zdobyć nowe zajęcia. Po smutnych doświadczeniach pierwszej wojny światowej wszystkie niemal siły zbrojne , mając na względzie piętrzące się trudności gospodarcze i katastrofalne skutki bezrobocia okresu powojennego, zwróciły baczną uwagę na szkolenie zawodowe młodzieży już w wojsku i po demobilizacji przez organizowanie szkolnictwa zawodowego i przez wydawnictwa.

I chociaż po ostatniej wojnie, wbrew twierdzeniom wielu teoretyków nauk ekonomicznych, wszędzie odczuwa się ogromny brak rąk roboczych, sprawa przysposobienia nabrała tym większego znaczenia, że chodzi o masową odbudowę zniszczeń wojennych, wypełnienie luk i potrzeb życia większości krajów świata, wyrównanie poziomu dóbr, a może przygotowanie zapasów dla przyszłego okresu — niepewności.

Dla nas Polaków sprawa przysposobienia jest chyba najbardziej aktualna — nie tylko dlatego, że Kraj nasz jest stosunkowo najbardziej zniszczony na świecie, a straty w ludziach, zwłaszcza w inteligencji — największe: pozostając na obczyźnie musimy przysposabiać się do życia w obcym środowisku. Język, warunki pracy, psychologia otoczenia — całe życie jest inne zarówno dla byłych wojskowych, jak dla osób cywilnych. Prócz tego trzeba pokonywać takie przeszkody, których rdzenni mieszkańcy tego kraju nie znają, a nawet nie rozumieją; budować wszystko od nowa, nieraz w starszym wieku i nie pierwszy raz w życiu.

I dlatego zwłaszcza dla nas *przysposobienie do życia cywilnego nie jest tylko przeszkoleniem zawodowym*, jak to przyjęto powszechnie uważać. Utożsamianie tych dwóch pojęć jest błędem, powodującym wiele nieporozumień i wręcz fatalne skutki. Bo zważmy tylko, ile elementów ta utarta formułka zawiera; gorzej — ile kryje niewiadomych. Gdy chcemy „*przysposabiać*" — to trzeba przede wszystkim wiedzieć:

— *kogo* — czyli wiek, poziom, potrzebna ilość;

— *gdzie* — to znaczy: w jakim środowisku, warunkach i możliwościach;

— *do czego* — a więc nie tylko: do jakiego fachu, ale również: dla jakiego kraju.

Przysposabiać — to nie tylko dać byle jaki fach w rękę, ale *umożliwić znalezienie pracy* odpowiadającej zdobytym umiejętnościom, ale również zapewnić znajomość języka i warunków życia w przybranym kraju, na koniec — start, umożliwiający dalsze szanse.

Wszystkie te momenty w zasadzie są objęte statutem PKPR — jedynym realnym programem przysposobienia, jaki dotąd w tej skali jest dla nas dostępny. Trudno się dziwić, że ułożony pod kątem widzenia interesów brytyjskich uwzględnia tylko część interesów polskich, więc np.:

— nie dotyczy całości uchodźstwa polskiego,

— kładzie nacisk na przygotowanie takich kadr roboczych, jakie są potrzebne na wyspie, przede wszystkim dla górnictwa i rolnictwa,

— ogranicza okres i poziom szkolenia zawodowego do potrzeb własnego rynku pracy, rezerwując pierwszeństwo dla swoich obywateli,

— wprowadza pośredni przymus zapisów do Korpusu i przyjęcia tych warunków — bez podania innych określonych możliwości.

Nadprodukcja niewykwalifikowanej inteligencji, a nawet własnych specjalistów jest powszechnym objawem we wszystkich krajach Europy zachodniej i środkowej. Wówczas gdy w W. Brytanii po wojnie „dewaluacja" pracowników umysłowych jest zjawiskiem częstym, nie uważanym zresztą wcale za dyskwalifikację (nawet wyżsi oficerowie po demobilizowaniu stają się zarządzającymi w hotelach lub właścicielami pensjonatów) — u nas w Kraju ubytek inteligencji grozi katastrofą społeczną, a los pozostałych resztek jest niepewny. Zachodzi konieczność forsownego jej uzupełnienia przede wszystkim naukowcami i fachowcami; nasza przyszłość zależeć nawet może od ich rezerw, jakie zdołamy wykształcić na obczyźnie, w oparciu o Zachód.

Nie jest krzywdą osobistą ani też upokorzeniem c z a s o w e obniżenie poziomu pracy i życia: praktyka w obranym zawodzie, poznanie języka i warunków otoczenia są nawet konieczne dla zdobycia samodzielności gospodarczej; chodzi o dalsze możliwości rozwojowe, zdobycie środków i stosunków, nagromadzenie zasobu umiejętności dla przyszłej pracy w Kraju, dla siebie lub tych, którym się swój dorobek przekaże.

Stąd rozbieżność założeń i źródło żalów, często słusznych, choć nie zawsze uzasadnionych. Należy walczyć o urzeczywistnienie polskich postulatów, ale wydaje się, że *jedynie przeprowadzenie własnego programu zapewnić może osiągnięcie naszych zadań.*

Zdajemy sobie w pełni sprawę z trudności, jakie stoją na tej drodze: rozproszenie emigracji nie tylko w znaczeniu fizycznym, ale i moralnym; własna bezradność i obce siły, działające przeciw nam; ograniczony zakres decyzji i wykonania; brak środków materialnych. Jednak program własny może i musi być wykonany; chociaż skromny, ale realny; chociaż uzupełnienie programu PKPR.

Jako przykłady osiągalnych pozycji takiego programu można wymienić między innymi:

1. Tworzenie zespołów rzemieślniczych, nawet z rodzinami, w oparciu o własne narzędzia pracy i własnych instruktorów w ramach obozów lub różnych komórek organizacji społecznych. Zakupione narzędzia stałyby się podstawą samodzielnej wytwórczości tych zespołów po powrocie do Kraju lub na osiedleniu.

2. Zakładanie dochodowych warsztatów szkolnych lub naprawczych w najróżnorodniejszych dziedzinach, spółdzielni pracy itp., skupiających rozproszone dotąd siły robocze i środki.

3. Zorganizowanie instytucji kredytowych dla popierania przedsiębiorczości polskiej.

4. Uruchomienie na zasadach handlowych, przy pomocy instytucji społecznych, średnich szkół oraz internatów dla zawodów, które są zaniedbane w Kraju, a poszukiwane tutaj.

5. Uporządkowanie sprawy studiów akademickich dla młodzieży, która nie może się dostać lub utrzymać na uczelniach obcych, poza Niemcami i W. Brytanią, gdzie możliwości pracy są ograniczone.

Rzecz oczywista, że program winien uwzględniać zróżniczkowanie warunków i kolejność potrzeb wszystkich — a przede wszystkim największych skupisk naszego uchodźstwa, oprzeć się na określonych założeniach osiedleńczych i realnych możliwościach finansowych. Tam gdzie brak dostatecznych danych, należałoby przyjąć kilka wariantów.

Na podstawie Komisji Przygotowawczej IRO z maja 1937 — na ogólną ilość 1.381.000 uchodźców wojennych jest 412.000 obywateli polskich. Znajdują się oni głównie:

w Niemczech:	
w strefie amerykańskiej	189.000
w strefie brytyjskiej	127.000
w strefie francuskiej	21.000
w Austrii:	30.000
na Środkowym Wschodzie	46.000

Statystyki brytyjskie podają, że w W. Brytanii znajduje się po obliczeniu oczekujących na repatriację — osób wojskowych i rodzin około 116.000, niezależnie od ludności cywilnej.

Istnieje cały szereg *innych, już zatrudnionych ośrodków polskich*, nie są one jednak tak liczne, zresztą dane ilościowe zmieniają się z dnia na dzień w związku z nowym okresem repatriacji i nasilenia rekrutacji osiedleńczej. Brak skonkretyzowanego planu a przede wszystkim jednolitej organizacji kierowniczej wzmaga „dziką emigrację"; ludzie zmuszeni są sami myśleć o sobie, rozpraszają się po świecie coraz bardziej, rezygnują z odleglejszych, niejasnych możliwości na rzecz gorszych bliższych. Wyjeżdżają aktywniejsi, pozostaje coraz bierniejsza masa. Możności przysposobienia stają się coraz mniejsze lub bardziej teoretyczne.

Przeżywamy okres może najcięższy — bolesnej likwidacji naszych Sił Zbrojnych, decydowanie się losu naszego uchodźstwa przymusowego, krystalizowanie się podstaw gospodarczych a nawet politycznych dalszego bytu emigracji. Nie należy popełniać dawnych błędów: „przejedliśmy" kilka lat i znaczną część posiadanych zasobów; można było zainwestować posiadane rezerwy pieniężne w taki sposób, aby zabezpieczyć dalszą pracę instytucji i organizacji społecznych oraz stworzyć większe ośrodki zatrudnienia przez zorganizowanie własnych źródeł dochodowych (instytucje kredytowe, kupno nieruchomości, założenie przedsiębiorstw).

Osiągnięta w ten sposób samowystarczalność gospodarcza i pomnożenie środków pozwoliłoby na pogłębienie przysposobienia i rozszerzenie opieki społecznej, a co najważniejsze — na aktywniejsze i samodzielne wypełnienie zadań społecznych emigracji. Dotychczasowe poczynania w tej dziedzinie nie są dostateczne, gdyż konsumujemy zasoby, rozpraszamy siły, a więc tracimy resztki swej niezależności.

A jednak i teraz jeszcze można pokierować celowo resztkami zasobów, o ile wszystkie czynniki urzędowe oraz instytucje społeczne połączą swe wysiłki (fuzje pokrewnych organizacji, kupno wspólnych domów, oszczędna gospodarka finansowa, oparcie budżetów na realnych źródłach dochodowych).

Dla racjonalnego rozwiązania tych problemów należałoby się zdobyć na *jednolitą organizację całego uchodźstwa*: w obliczu ogólnego zagrożenia, wśród obcych — całe społeczeństwo, niezależnie od poglądów politycznych i zróżniczkowania organizacyjnego, winno się zdobyć na *wspólny plan działania.*

Stowarzyszenie Polskich Kombatantów powinno podjąć tę inicjatywę i być propagatorem tej akcji.

ANTONI WEJTKO

SZTANDARY

Gdy w Katedrze Westminsterskiej, 10 lipca 1947, naprzeciw wielkiego ołtarza, stanął długi szereg pocztów i wzniósł w górę, a przy Ewangelii pochylił, 28 sztandarów Polskich Sił Zbrojnych na Obczyźnie, w przestrzeni między zachwytem oczu a przykuwającą je dostojnością barw i błysków tych znaków gnących kolana i pochylających głowy w pokłonie, jęły się snuć i migotać ... krajobrazy.

Nie mieściły się w kościele, przebijały jego ściany i okna, rozpierzchały się daleko, daleko, bo były tam pola, lasy, rzeki, ziemia i podziemie Polski, były długie szlaki żołnierskiej doli zesłania na wschód i przedzierania się na zachód, były śnieżne fiordy Norwegii, wiosenna zieleń Francji, pustynia Afryki, góry i niziny Włoch, były wyciągające ręce ku uwolnieniu wsie i miasta Normandii, Belgii, Holandii, był szum mórz dalekich i bezmiar przestworzy wysokich.

A za chwilę mówił od ołtarza ks. Kardynał Griffin:

„*Dziś widzimy przed sobą tych bohaterskich żołnierzy polskich, którzy przebyli walki afrykańskie, włoskie i zachodnio-europejskie. Poświęcenie, bohaterstwo i ofiary ich zachowamy we wiecznej i wdzięcznej pamięci. Walczyli o wolność Polski i o wspólną sprawę. Naród polski ich ofiarami i poświęceniami zasłużył na wolność. Świat powinien ze swej strony zrobić co trzeba, by Polska tę wolność otrzymała*".

Wkrótce potem poczty sztandarowe rozstawiły się rzędem przed siedzibą Instytutu Historycznego im. Gen. Sikorskiego, na tle Hyde-Parku, a gen. Anders, wraz z gen. Kopańskim i gen. Bohusz-Szyszko, oddawał ukłon żołnierski każdemu kolejno sztandarowi przy dźwiękach: Jeszcze Polska nie zginęła.

Poczt za pocztem wnosił następnie swój sztandar do Sali Rycerskiej Instytutu, tak nazwanej od chwili umieszczenia w niej sztandarów, a już najpiękniej ozdobionej rozpostartym na ścianie długim pasmem spłowiawej flagi, którą zdobywcy zatknęli na gruzach klasztoru Monte Cassino i której zdjęcie wówczas rozpowszechnione było jak świat rozległy.

Po wręczeniu, w obecności gen. Bór-Komorowskiego, gen. Kukiela, kilku przedstawicieli Dowództwa Polskich Sił Zbrojnych i przedstawicieli trzech broni brytyjskich, kolejno wywoływanym dowódcom oddziałów poświadczeń odbioru każdego sztandaru przez Instytut, ręcznie wykonanych przez prof. W. Jastrzębowskiego, a podpisanych przez przewodniczącego Rady Lorda Elgina i przewodniczącego Zarządu prof. Strońskiego, gen. Anders w zwięzłym przemówieniu, którego każde słowo padało celnie, rzekł m.in.:

„*Sztandary te są świętością żołnierską, wiodły nas one od zwycięstwa do zwycięstwa. Na sztandary te złożyliśmy przysięgę wierności: do ostatniego tchu walczyć o Polskę, taką jaką w swym sercu nosi każdy prawy Polak. Na sztandarach naszych widnieje napis „Bóg, Honor i Ojczyzna" i wizerunek Najświętszej Marii Panny z Jasnej Góry i Ostrej Bramy. Upamiętnione są tam nazwy naszych pól bitewnych a także nazwy miast tak drogich wszystkim Polakom, jak: Warszawa i Lwów, Poznań i Wilno*".

Lord Elgin of Kinkardine, przewodniczący Rady Instytutu, wspominając czyny wojenne poszczególnych broni i jednostek, których sztandary złożono w Instytucie, oświadczył:

„*Czekamy chwili, gdy znajdą one właściwe swe miejsce w Polsce, by znowu w pieczy swych jednostek stały się po wsze czasy świadectwem nieśmiertelnego ducha kraju oraz zacności, bohaterstwa i oddania jego synów*".

Jednym wzruszającym zdaniem zamknęła uroczystość pani Helena Sikorska:

„*W imię pamięci mego męża niech złożone będą tutaj te sztandary i niech pozostaną pod jego opieką aż do chwili, gdy wraz z nimi wrócą w chwale do prawdziwie wolnej i całej Polski*".

Sztandary, razem zebrane, całą potęgą swej niemej wymowy, przypominają cel i obowiązek.

Sztandary ... sztandary ... sztandary ...

ZAGUBIENI

Na łonie przeoranych ziem,
ujrzałam
Boga cień.

Trwogą zaczął falować
i łan zboża
i las pokrywający stoki gór
i huczeć poczęły potoki
i bryzgać białą pianą
dokoła.

Poszłam za cieniem.
Brzóz gałęzie wiotkie chwały
splotły znaki,
a pod nimi pochowały
wolne ptaki.

I opuściłam swoją ziemię,
i czekam —
gdzie jeszcze los pójść każe,
gdy zbiorę przy jednym ołtarzu
zagubionych.

Blankem Hein 45 (obóz jeńców)

WANDA BEREZOWSKA

ELEGIA

Tym, którzy nas wiedli poprzez rowy strzeleckie i doły,
grzebane pod stanowiska dłońmi celowniczych,
gdy nad głowami śpiewały chóry pocisków . . .
Tym, którzy odchodzili jak z taśmy naboje,
nie czekając na wolność obiecaną . . .
Tym, boleśnie palącym się jutrzniom,
tym, odchodzącym jak łza milcząco i gorzko . . .
Tym wszystkim chrzęści dziś piasek i blaszane liście dzwonią.
A kiedy wspominam ich, perłowy smutek się stacza . . .
I płacze!

WACŁAW IWANIUK

Przegląd tygodniowy

Kurtyna żelazna zapada!

PAN KAŻE — SŁUGA MUSI

Gdyby p. Mołotow nie był mężem stanu, mógłby z powodzeniem próbować zdobycia laurów, jako reżyser dramatyczny. Dzięki niemu bowiem zarówno Europa, jak Stany Zjednoczone przeżyły ostatnio bardzo silne wzruszenia: świat cały był zdumionym świadkiem, jak satelici Sowietów najprzód radośnie wyciągali ręce do manny z nieba, obiecanej im przez p. Marshalla, amerykańskiego sekretarza stanu, który oświadczył gotowość dopomóc Europie w odbudowie. Wkrótce potym „wujaszek z Moskwy" zaczął strofować nieznośne „dzieci", którym widocznie przewróciło się w głowie ... skoro sądziły, że Rosja pozwoli im na przyjęcie pomocy z Zachodu. Tak więc posłuszna litania odmów poszła od Finlandii, poprzez Polskę, Rumunię, Węgry, Bułgarię, Albanię, Jugosławię i objęła nawet Czechosłowację, której się dotychczas zdawało, że przy sprytnym faktorstwie p. Benesza, będzie mogła zawsze siedzieć na dwóch stołkach.

Nacisk Rosji na jej satelitów wykazał słuszność poglądu, jaki zawsze głosiła i nadal głosi polska emigracja polityczna na obczyźnie: uważamy za rzecz zasadniczą niemożność oddania Polski na łaskę i niełaskę czynników decydujących w Kremlu, które, oczywiście, mają na celu jedynie i wyłącznie dobro Rosji sowieckiej. Tym samym, każdy rząd w Warszawie istnieje tylko z łaski Moskwy i chcąc nie chcąc, musi odgrywać rolę obcej agentury.

Tym razem zagranica zrozumiała grę rosyjską, późno, ale lepiej niż nigdy. W imieniu rządu J.K.M. w londyńskiej Izbie Gmin wiceminister spraw zagr., p.Mayhew oświadczył, że zdaje sobie bardzo wyraźnie sprawę, iż rządy państw Europy wschodniej i południowo-wschodniej bynajmniej nie reprezentują interesów ludności tych państw. Ironizując na temat rzekomej troski Rosji o utrzymanie suwerenności narodów, będących w sferze wpływów Kremla i jakoby zagrożonych . . . przez mocarstwa zachodnie, stwierdził: Sam Lenin przewróciłby się w grobie, gdyby mógł się dowiedzieć, jak dziś w Rosji tłumaczą zasadę „suwerenności narodowej" ... państw innych.

Skutki odmowy Moskwy i satelitów udziału w konferencji paryskiej, na której rozważane będą sposoby najlepszego użycia pomocy amerykańskiej, nie ograniczają się jednak do faktu, że Waszyngton, Londyn a nawet Paryż zrozumiały, „co w trawie piszczy". Mołotow zatrzasnął drzwi i zapuścił żelazną kurtynę „na dobre". Odbudowa wschodniej Europy została tym samym faktycznie uniemożliwiona!

STALIN SIĘ KOŃCZY

W świetle ostatnich posunięć dyplomacji sowieckiej, która wykazała olbrzymie zdolności w obrzydzeniu Rosji całemu światu, nie unika wątpliwości fakt, że Stalin nie jest już samorządcą ZSRR. Podstarzały sekretarz generalny komunistycznej partii wszechzwiązkowej, którego zgon obliczany jest na najbliższe lata, a nastąpić może nawet po jednym lub dwóch poważniejszych atakach sercowych, nie może być już uważany za wszechwładnego „czerwonego cara".

W Moskwie panoszą się dzisiaj ludzie młodsi latami, o wiele mniej doświadczeni i biorący pełny kurs „anty-zagraniczny". Nie rozumieją oni i nie chcą rozumieć Zachodu, pokrywają swój kompleks niższości krzykiem i arogancją, zaogniają stosunki międzynarodowe i wyzyskują wszelkie trudności zagranicy, aby wzmocnić tam działalność swoich „piątych kolumn" komunistycznych i komunizujących. Pan Mołotow i jego sowieccy „młodoturcy" zadzierają z całym światem i wykorzystują w pełni te korzyści ustroju totalitarnego, który pozwala nie liczyć się zupełnie z nieistniejącą zresztą własną opinią publiczną.

Stalin byłby ostrożniejszy, Mołotow i jego klika wyraźnie igrają z ogniem. Jeżeli się nie cofną z tej samobójczej dla nich drogi, los ich będzie zwykłym losem dyktatur. Zachód chrześcijański napewno nie chce trzeciej strasznej wojny światowej. Jeżeli jednak Sowiety nie zaprzestaną swoich agresywnych poczynań, skończy się na tym, że przekroczą miarkę, jak to stało się w r. 1939 z Hitlerem. Wówczas, mimo możliwych niespodzianek zaskoczenia, wynik byłby z góry przesądzony: ludzie wolni i naprawdę wierzący w Boga zwyciężą niewolników, słuchających się, pod groźbą tortur i śmierci, swoich wschodnich satrapów!

HINDUSTAN I PAKISTAN

„Wielka polityka", stojąca pod znakiem gotowości Ameryki pomożenia w odbudowie Europy i sabotażu tej pomocy ze strony Rosji, przysłania nam zmiany o dziejowym znaczeniu, rozgrywające się obecnie w Azji. Indie — „subkontynent" liczący 400 milionów ludności, tj. więcej niż wszystkie Ameryki razem wzięte, uzyskuje niepodległość. Wobec niemożności stworzenia jednego wielkiego państwa, W. Brytania zgodziła się na podział Indii na Hindustan, zamieszkały głównie przez Hindusów i na Pakistan muzułmański.

Na okres przejściowy, zostanie generalnym gubernatorem Hindustanu obecny wicekról Indii, lord Mountbatten. Generalnym gubernatorem Pakistanu będzie przywódca Indusów muzułmańskich — Jinnah. Znaczy to, że Hindustan i Pakistan wejdą oba do brytyjskiej Spólnoty Narodów, na takich samych prawach jak inne dominia, tj. Kanada, Australia etc. W każdej chwili, jeżeli takie będzie życzenie nowych dominiów, uzyskają one pełną niezależność.

Armia indyjska zostaje podzielona pomiędzy oba nowe państwa. Bardziej związane z W. Brytanią pozostaną te państwa, w których rządzą książęta induscy — maharadżowie, nawabowie etc. Tam jeszcze, na prośbę tych książąt, utrzymane będą przez czas pewien garnizony angielskie, co już teraz wywołało wybuchy wściekłości ze strony Sowietów, którym się zdawało, że zaczną odrazu bezkarnie buszować po dawnej „perle Imperium brytyjskiego".

ODBUDOWA NIEMIEC

Min. Bevin, wybrany na przewodniczącego konferencji paryskiej, raz jeszcze wyciągnął dłoń do państw Europy wschodniej, oświadczając, że drzwi nie są zamknięte dla nikogo. Podkreślił tym samym, że drzwi zatrzasnęła Moskwa, wbrew życzeniu Zachodu i wbrew nadziejom Polski, Czechosłowacji i innych krajów „orbity moskiewskiej".

Celem upozorowania odmowy, rząd reżimowy wysunął świadomie kłamliwy argument, że nie może wziąć udziału w konferencji paryskiej, ponieważ będzie tam w pierwszej mierze rozpatrywany problem Niemiec, których odbudowa zagraża przyszłości Polski.

Tymczasem faktem jest, że w Paryżu będzie się mówiło istotnie o uporządkowaniu sytuacji Niemiec, ponieważ na długą metę nędza tego kraju, położonego w samym centrum kontynentu europejskiego; zagrozić może pokojowi całej Europy.

Jeżeli jednak chodzi o „odbudowę" Niemiec, która „zagrażałaby" istnieniu czy też całości Polski i innych państw na Kontynencie, to istotnie wysuwane były takie plany. Reżim lepiej by jednak zrobił, gdyby w ogóle nie poruszał tego drażliwego tematu. Z projektem takim — domagającym się przyznania Niemcom rocznej produkcji w ilości 12 milionów stali! — wystąpił bowiem nie tak dawno temu wszechmocny protektor komunistów polskich, sam p. Mołotow. Przeciwstawili mu się wówczas właśnie zachodni mężowie stanu, którzy nie chcą uprzywilejowanego traktowania b. wrogów na koszt sprzymierzeńców...

Tak wygląda prawda i takie są „niemieckie kulisy".

Londyn, 13 lipca 1947.

ZASTĘPCA

W oczach obcych

Ciuciubabka „przyjmą zaproszenie czy nie przyjmą" — o czym czytelnicy znajdą więcej szczegółów w „Przeglądzie tygodniowym" — wywołała na łamach prasy londyńskiej ciekawe komentarze. Jeden z korespondentów dyplomatycznych poważnego „*Daily Telegraph'u*" napisał w nrze z dn. 11 lipca, co następuje:

„Mogę stwierdzić, że Polacy powzięli odmowną decyzję (t.j., że nie przybędą na konferencję paryską) ogromnie niechętnie, jedynie pod bardzo silnym naciskiem ze strony Moskwy. Wszystkie stronnictwa, wyjąwszy tylko komunistów, były gorącymi zwolennikami przyjęcia zaproszenia. W rządzie nastąpił całkowity rozłam Ostatecznie jednak mniejszość komunistyczna przeforsowała swój punkt widzenia, grożąc akcją ze strony Rosji. Satelici rosyjscy nie byli zresztą jedynymi państwami, na które wywarto presję, aby nie przyjmować zaproszenia. Ambasadorowie sowieccy w stolicach wszystkich państw zaproszonych zgłaszali się do poszczególnych ministrów spraw zagranicznych i starali się, bardzo energicznie, namówić ich do zbojkotowania konferencji".

W dwa dni później, praski korespondent londyńskiego „*Times'a*", z reguły bardzo życzliwego dla Rosji, doniósł w depeszy, datowanej z 11 lipca:

„Kilka dni temu przypuszczano jeszcze, że rząd polski poprze punkt widzenia premiera Cyrankiewicza, który w ubiegłym tygodniu wypowiedział się w Pradze za przyjęciem zaproszenia. Jednakże silna akcja moskiewska niewątpliwie skłoniła Warszawę i Pragę do zmiany ich uprzedniego stanowiska".

Korespondent w dalszym ciągu tłumaczy, że Czechosłowacja musiała manewrować, aby „wycofać się możliwie zręcznie":

„Dziennik socjal-demokratyczny „Prawa Lidu" twierdzi, że częściową odpowiedzialność za wycofanie się Czechosłowacji ponoszą też ci pisarze na Zachodzie, którzy tłumaczyli fakt przyjęcia zaproszenia przez Czechosłowację, jako odrywanie się tego kraju od Sowietów. Jedynie organ komunistyczny „Rude Prawo" pisze, że zachodnie demokracje pragną „zapędzić Europę w niewolę". Wielu innych ludzi widzi jednak w odmowie wielki cios dla nadziei zjednoczenia Europy".

Czołowy angielski tygodnik katolicki „*The Tablet*" poświęca w swoim numerze, z dnia 12 lipca, obszerny artykuł pióra Fredy Bruce Lockhart „Krajom, których brak będzie w Paryżu". Autorka przypomina, że odmowę satelitów rosyjskich uczestniczenia w konferencji paryskiej można tylko zrozumieć we właściwy sposób w związku z całą dotychczasową polityką sowiecką. Jeżeli chodzi o Polskę, należy sobie przypomnieć o masowych aresztach politycznych oponentów, o zapomnianych już wydarzeniach z okresu wyborów w Polsce, o likwidowaniu opozycji polskiej, o procesie moskiewskim 16-tu przywódców polskiego ruchu podziemnego, etc.

„Pamiętam — pisze pani Lockhart — że pewien Anglik potwierdził mi w Polsce charakterystyczną skargę polską, iż rząd warszawski nie miałby szans na przetrwanie 24 godzin, gdyby nie stała za nim Armia Czerwona. W Europie wschodniej nadzieje na przyszłość niemal już zagasły, a pobudził je znowu prezydent Truman. Jeżeli teraz kraje te nie zostaną dopuszczone do współpracy z Zachodem, wtedy Polska, która przez stulecia całe broniła chrześcijańskiego Zachodu przed barbarzyńskim Wschodem, znajdzie się „z niewłaściwej strony („on the wrong side") żelaznej kurtyny, która ostatecznie opadnie i rozdzieli Europę".

LECTOR

Polska pod okupacją

Sfałszowany sejm obraduje

Sejm wyłoniony ze sfałszowanych wyborów rozpoczął w ubiegłym miesiącu obrady nad budżetem na rok 1947. Na otwarcie sesji sejmowej wygłosił „premier" Cyrankiewicz przemówienie, które było raczej drobiazgowym rozbiorem działalności poszczególnych resortów rządowych, niż exposé polityki rządowej. Jak pisze „Gazeta Ludowa" (nr. 167),

„Kto spodziewał się, że usłyszy jakieś rzeczy nowe, jakąś syntezę programową, jakieś szersze spojrzenie na naszą przyszłość gospodarczą — tego spotkał zawód".

Potem nastąpiła dyskusja, w której właściwie byli tylko dwaj dyskutanci: „blok demokratyczny" i PSL. Oczywiście, o ile dochodziło do jakiegoś głosowania, wszystkie wnioski rządowe były przyjmowane olbrzymią większością głosów lub jednogłośnie. Wszystkie poprawki lub wnioski PSL odrzucano zawsze większością głosów „bloku". „Tygodnik Warszawski" (nr. 25) reasumując obrady Sejmu stwierdził:

„Raz jeszcze sala sejmowa była straszliwie jednomyślna, raz jeszcze poziom przemówień poselskich był bardzo niski. Ani blok ani opozycja nie dysponują utalentowanymi mówcami...".

Wzorem sowieckim Sejm w dzisiejszej Polsce nie jest ciałem obradującym ani właściwie uchwalającym, ale po prostu trybuną dla wystąpień propagandowych i maszyną, zatwierdzającą zawsze i wszystko, co rząd jej poda do zatwierdzenia. Jest to instytucja dekoracyjna, przesłaniająca dyktaturę elity komunistycznej.

OBYCZAJE „DEMOKRATYCZNE"

Parlamentaryzm reżimowego marszałka Kowalskiego jest swoistego rodzaju. Sejm został bardzo „usprawniony". W parlamentach całego świata istnieje zwyczaj interpelacji poselskich, na które ministrowie odpowiadają w czasie obrad i odpowiedzi te są drukowane do powszechnej wiadomości w sprawozdaniach stenograficznych. Znamy ten zwyczaj np. w Anglii, gdzie przedmiotem takich interpelacji są często także różne żywotne sprawy polskie.

Otóż w Polsce dzisiaj istnieją wprawdzie interpelacje poselskie, ale prawie nigdy nie są one odczytywane, a interpelanta odsyła się do zainteresowanego ministerstwa, które z reguły, o ile chodzi o PSL, żadnych odpowiedzi nie udziela. Oczywiście, w sprawozdaniu sejmowym poza tytułem interpelacji nic innego nie podaje się. A wśród tych interpelacji są czasem ciekawe pytania, jak np. ostatnio, dlaczego funkcjonariusze milicji obywatelskiej usuwali w dniu 3 Maja sztandary narodowe z domów poznańskich.

Również do nowych obyczajów Sejmu reżimowego należy cenzurowanie mów poselskich. Nie ma dosłownie przemówienia posła PSL, które nie było by obcięte w drukowanym stenogramie sejmowym. Gdy zainteresowany poseł protestuje przeciw takiej decyzji „prezydium" Sejmu sprawa jest zawsze przegrana — przegłosowana przez większość „blokową". Odbywa się to stereotypowo, według ustalonej już „procedury". Oto jeden z licznych przykładów:

„Otwierając posiedzenie Marszałek zawiadomił — cytujemy „Gazetę Ludową" (nr. 167) — iż Prezydium Sejmu odrzuciło wnioski posłów Nowaka i Nadobnika z Klubu P.S.L. w sprawie przywrócenia do protokołu ustępów, skonfiskowanych z ich przemówień, wygłoszonych na plenum.

„W odpowiedzi poprosił o głos poseł Nowak i oświadczając, że decyzja Prezydium go nie zadawala, ponieważ w skonfiskowanych ustępach nie było niczego, co by kolidowało z poselskim obowiązkiem wierności dla Rzeczypospolitej, zażądał poddania sprawy pod decyzję Izby.

„Klub posłów P.P.R. natychmiast wysłał na mównicę swego przedstawiciela, który wniósł o przejście do porządku dziennego nad żądaniem posła Nowaka.

„Tak się też i stało. Wniosek posł. Nowaka został poparty jedynie przez Klub PSL."

Reżim tymczasowy boi się prawdy: cenzuruje nie tylko prasę, ale nawet mowy sejmowe. Tak to w praktyce wygląda w Polsce wolność słowa.

Do dalszych charakterystycznych obyczajów sejmowych należy zakrzykiwanie przez większość „blokową" mówców opozycyjnych. Oto jedna z wielu podobnych scen:

„Gdy na mównicę wszedł poseł Zygmunt Żuławski — pisze „Gazeta Ludowa" (nr. 168) — na sali zawrzało. Już po pierwszych słowach sędziwego posła, zakotłowały się ławy PPR, SL i SD. Zaczęły padać okrzyki, coraz częstsze, coraz bardziej napastliwe i ubliżające, w rodzaju: „Za czyje pieniądze", „faszysta", „prowokator".

„Siwy weteran ruchu socjalistycznego w Polsce, doświadczony już niejedną napaścią parlamentarną, mówił jednak dalej Wtedy posłowie zblokowani podnieśli się, jak na komendę i odśpiewali „Rotę".'

Obok cenzury przemówień i to jest sposób „demokratyczny" na opozycję. Nic więc też dziwnego, że, gdy raz zdarzyło się, iż Mikołajczykowi nie przerywano, fakt ten został specjalnie zauważony w prasie:

„Największą sensacją posiedzenia — pisze „Gazeta Ludowa" (nr. 173) — stało się oświadczenie prezesa Mikołajczyka w odpowiedzi na onegdajszy atak posła Paszkiewicza. Był to pierwszy w dziejach naszego powojennego parlamentu wypadek, że prezesa Mikołajczyka wysłuchano w kompletnej ciszy".

PROWOKACJA PASZKIEWICZA

Podobnie jak w Sowietach, w Polsce dzisiejszej generałowie czynnej służby są równocześnie „posłami". Jednym z nich jest dowódca Okręgu Wojskowego — Warszawa, gen. dyw. Paszkiewicz. Ten „poseł" reżimowego Stronnictwa Ludowego (dlaczego akurat „Ludowego"?) wystąpił w czasie ostatniej sesji ze „słynnym" przemówieniem, w którym przedstawił rewelacje o rzekomym spisku „łajdaka i zaprzańca" Andersa przeciwko gen Sikorskiemu, sugerując równocześnie, że katastrofa gibraltarska spowodowana została rękami Polaków. W tym samym przemówieniu gen. Paszkiewicz zaatakował Mikołajczyka i PSL, twierdząc, że związało się ono z sanacją, reakcją, obcym wywiadem, sabotażystami wysyłanymi przez Andersa itp.

Gen. Paszkiewicz miał kiedyś reputację człowieka honoru, był związany z gen. Andersem dość bliskimi stosunkami, a na emigracji Mikołajczyk chciał go nawet mieć ministrem obrony narodowej w swym rządzie. Niejeden też pamięta czołobitne przemówienie gen. Paszkiewicza wygłaszane na Środkowym Wschodzie na cześć gen. Andersa. Niczym nie odznaczywszy się w czasie minionej wojny, nie dowodziwszy w boju żadną jednostką wojska polskiego na obczyźnie — gen. Paszkiewicz postanowił, jeden z pierwszych, podporządkować się „marszałkowi" Żymierskiemu, gdy zaczęła się koniunktura „wschodnia" w Polsce.

Chcąc się wkupić w łaski reżimu staje się on odrazu bardzo gorliwy. Do historii przejdzie Paszkiewicz, obok Paskiewicza, jako krwawy poskromiciel resztek polskiego ruchu niepodległościowego w Białostockim. Za te zasługi reżim nagradza go awansem na generała dywizji, Krzyżem Grunwaldu — i dorobieniem legendy bohaterstwa. Oficjalna „Polska Zbrojna" (nr. 569) na pierwszej stronie zamieściła obszerny życiorys dzielnego generała, w którym napisano, że „walczył on w Tunisie, Anglii i Iraku". Taka blaga może ujść w Kraju, który nie wiele wie, co działo się naprawdę na emigracji w czasie lat wojny.

No i dzisiaj gen. Paszkiewicz brnie dalej w służbie reżimu. Jego ostatnie przemówienie ma wyraźny posmak prowokacji, której skutki będziemy może oglądali niedługo. Z jednej strony chodziło o zdyskredytowanie i wytworzenie koło emigracji polskiej i jej polityki jakiejś straszliwej legendy morderstw zdrady i spisków, z drugiej strony atak na Mikołajczyka zapowiada wszczęcie nowej kampanii reżimu przeciwko niemu i niewygodnej opozycji PSL.

TADEUSZ NALER

NASZ  ZNAK

STOWARZYSZENIE POLSKICH KOMBATANTÓW

ROK I — 19 LIPCA 1947 — Nr. 14

Kropka nad i

POTRZEBA WYPOCENIA SIĘ

Jeden z mówców zwrócił w czasie Zjazdu uwagę na „niezdrowe opary" unoszące się nad salą obrad i w kuluarach.

Chociaż w rzeczywistości i w przenośni było gorąco a nawet duszno, niemniej w całości atmosfera Zjazdu była raczej zdrowa. Szczere zainteresowanie przedmiotem obrad i narodowy temperament powodowały chwilami wzrost temperatury, jednak czasami zdrowo jest wypocić się trochę, szczególnie jeżeli „zbiorowe ciało" Stowarzyszenia kilku dziesięciu tysięcy kombatantów zdradza pewne wewnętrzne dolegliwości. Uczestnicy Zjazdu uczynili rzetelny wysiłek, aby wszelkie dotychczasowe braki w pracy Stowarzyszenia ujawnić i zapobiec powtarzaniu się ich na przyszłość. Ogólne tendencje miały wybitnie konstruktywny charakter.

Na tle właściwego toku obrad wyłoniło się ubocznie parę zagadnień zgrzytliwych, rażących dysonansem. Należało by je przynajmniej nieco dokładniej sformułować, ażeby nie pozostawały nadal w formie oparów, żeby się skropliły w jakimś realnym kształcie nadającym się do analizy. Są to bowiem problemy nieodłącznie towarzyszące wszelkim nieomal przejawom organizacji społecznej.

GRUPY CZY KLIKI?

Mówca, który wspomniał o „niezdrowych oparach" miał na myśli, jak wynikało z jego dalszych słów, rzekome formowanie się na terenie Zjazdu pewnych grup, czy też, jak je nazwał — klik. Zdaniem jego grupy te, czy kliki, prowadziły agitację na swoją korzyść, zatruwając atmosferę Zjazdu.

Tego rodzaju rewelacje u niejednego ze słuchaczów mogły wywołać pewne obawy, kojarzące się z tradycjami „kupowania kresek" na sejmikach szlacheckich za czasów Jana Chryzostoma Paska. Czy jednak w świecie szczerze szanującym swobody obywatelskie, można traktować tworzenie się pewnych grup w celu przeforsowania wspólnego wniosku czy kandydatury za coś zdrożnego? Czyż każdy nie ma prawa nie tylko swobodnego wyrażania swoich poglądów, ale i jednania dlań zwolenników? Niebardzo miła anegdota głosi, że gdy przypadkowo spotka się trzech Polaków, to każdy z nich na tę samą sprawę ma inny pogląd. Jeżeli jest w tym choć cień prawdy, to nie powinno nas dziwić, że na Zjeździe ponad paruset delegatów różnice poglądów mogły powodować chwilowy podział na grupy. Dopóki są te grupy nie ukrywające swoich celów, działające jawnie i zgodnie z uczciwymi intencjami dla dobra ogółu, wydaje się, że nie powinno być powodu do zastrzeżeń, ani alarmów na temat urojonych rozłamów czy też braku jednomyślności.

Dopiero gdyby się okazało, że takie ugrupowania działają konspiracyjnie, z intencjami osiągnięcia korzyści osobistych dla jednej czy kilku jednostek kosztem ogółu, można by je nazwać klikami i potępić jako objaw szkodliwy w życiu społecznym.

DOŁY I GÓRA

Parokrotnie w czasie przemówień padały słowa — „my i wy", „doły i góra". Dosyć trudno byłoby ustalić, co miały znaczyć te podziały, jakie grupy są tu rozdzielone przy pomocy litery „i". Czy chodziło tu o hierarchię klasową tj. biednych i bogatych, czy o hierarchię wojskową tj. szeregowych i oficerów, czy wreszcie o hierachię organizacyjną tj. członków Stowarzyszenia i jego władze, nikt tego na ogół dokładnie nie formułował.

Czyżby komuś zależało na wprowadzeniu jakichś stałych linij podziału w SPK?

Zgodnie z doktryną znanych dobroczyńców ludzkości, zasugerowanie społeczeństwu podziału klasowego jest operacją wstępną, która umożliwia następnie wbicie klina nienawiści klasowej i rozłupanie każdego ustroju kapitalistycznego.

Na szczęście SPK nie jest ustrojem kapitalistycznym, gdyż różnice zasobów materialnych nie stwarzają uprzywilejowanego stanowiska na terenie Stowarzyszenia dla członków bogatszych i nie dają możności wyzysku biedniejszych.

Hierarchia wojskowa traci swoje sztywne znaczenie, nie jest nikomu potrzebna w czasach pokojowych i chyba nikt nie ma zamiaru przedłużać jej trwania poza istotne potrzeby wojskowe.

Władze SPK są wybierane periodycznie na statutowo określony okres czasu i to że się wówczas znajdują u „góry" jest zgodne z interesem i wolą ogółu członków Stowarzyszenia.

Komu i w jakim celu potrzebny jest podział na „dół i górę"?

Oczywiście atakowanie „góry", bez względu na to jaką by ona nie była, jest miłą sercu naszemu rozrywką, no i zgodne z ogólno ludzkim „pędem do góry". Słuchając dyskusji nad sprawozdaniem ustępujących władz dowolnej organizacji społecznej odnosi się często wrażenie, że chodzi tu o obalenie dziedzicznej tyranii.

W każdym razie wydaje się niewskazane wprowadzanie na teren tych organizacyj podobnych akcentów, bo jeszcze ktoś gotów posądzić, że chodzi tu o wprowadzenie podziału na „raboczij kłas i burżuaznaja swołocz"...

PRAWORZĄDNOŚĆ I DEMOKRACJA

Praktyczni Brytyjczycy stosunkowo mało posługują się prawem pisanym, chociaż w swoim lamusie ustawodawczym mają wielką rozmaitość przepisów prawnych, nieraz sprzed kilkuset lat. Przechowują je niejako na wszelki wypadek, a nuż się przyda. Zarówno minister jak i sędzia brytyjski zdaje się zawsze mieć pod ręką taki argument prawny, jaki mu w danym momencie jest potrzebny, aby uzasadnić decyzję podyktowaną zdrowym rozsądkiem i głosem sumienia obywatelskiego. I wydaje się, że brytyjskie społeczeństwo nie cierpi z tego powodu.

Im dalej na wschód, tym mniej zaufania okazuje społeczeństwo ludziom wybranym dla sprawowania rządów i przy pomocy sieci przepisów prawnych stara się z góry uniemożliwić ewentualną samowolę władzy wykonawczej.

W świetle tego zestawienia, ostra dyskusja, którą wywołało niezgodne ze statutem przesunięcie przez Radę Stowarzyszenia terminu Walnego Zebrania Delegatów o kilka tygodni, wydaje się nieco przesadnie rozdmuchana. Czy nie byłoby czasami wskazane bardziej rzeczowo, a mniej formalistycznie sądzić postępowanie bliźnich, ceniąc więcej zgodność z duchem, niż z martwą literą prawa. Właściwie stosowana łacińska formuła — „Dobro republiki jest najwyższym prawem", nie narusza w niczym szanownej przez wszystkie cywilizowane społeczeństwa zasady praworządnoci. Słowo to nie powinno być niezrozumiałym fetyszem, któremu mielibymy składać ofiary wbrew zdrowemu rozsądkowi. Również słowo — demokracja, coraz częściej jest powodem nieporozumień, szczególnie od czasu gdy sens jego zaczął się zmieniać w zależności od położenia geograficznego.

Zdecydowana większość delegatów, zniechęcona długimi wywodami dwóch pierwszych mówców w dyskusji nad sprawozdaniem ustępujących władz, uchwaliła ograniczenie czasu przemówień do pięciu minut. Mówców zapisanych do głosu było wówczas czterdziestu, potem przybyło jeszcze drugie tyle. Niektórzy z nich bardzo czuli się dotknięci uchwałą większości kolegów i otwarcie potępiali „niedemokratyczność" tego rodzaju postępowania. Czy byłoby bardziej „demokratycznie", żeby mniejszość narzuciła swoją wolę większości?

Na szczęście w zachodniej części Europy decydująca jest jeszcze wola większości chociaż poza tym zgodnie z długoletnimi tradycjami, mniejszość ma te same prawa co większość. Jeżeliby tak można było się wyrazić — to nie jest najgorszy rodzaj „demokracji".

Z. CZECH

Trzeźwa ocena nie polega na wyszukiwaniu samych złych stron.

Czy oprócz krytyki są jeszcze jakieś osiągnięcia w twoim kole S P K ?

Polsko-francuskie zbliżenie

(KORESPONDENCJA WŁASNA)

Ośrodek Demobilizacyjny powstał w lutym 1946 roku, zakwaterowując się w tak zwanym Transit Campie, w mieście Greenock, hrabstwo Renfrew, w opuszczonym budynku fabrycznym.

Greenock jest sporym miastem portowym u lewego brzegu rzeki Clyde, na zachód od przemysłowego Glasgow. Miasto liczy sobie około 80.000 mieszkańców, ma aż pięć stacji kolejowych i chlubi się faktem, że urodził się tutaj James Watt, wynalazca maszyny parowej.

Obecnie Ośrodek nazywa się oficjalnie Foreign Despatch Centre. Zadania zaś ma zupełnie określone. Do chwili obecnej przesunęło się przez niego dobrych parę tysięcy żołnierzy z Polskich Sił Zbrojnych, demobilizowanych do wszystkich nieomal krajów świata.

Po miesiącach egzystencji Ośrodka, dnia 5 grudnia 1946 roku, z pośród kadry zatrudnionej na miejscu, zawiązało się Koło SPK Nr. 108. Wybrano Zarząd, z prezesem kol. Mieczysławem Kamińskim na czele. Koło w chwili obecnej grupuje 65 członków.

Przy współudziale Koła pracują tutaj warsztaty krawieckie i pracownia fotograficzna. Ale kol. prezes Kamiński ma znacznie szersze projekty. Zamierza uruchomić kurs szewski i kurs krawiecki, celem przeszkolenia chętnych w tych zawodach.

Poprzez Ośrodek przechodzą dziś wszyscy, którzy bądź wracają do swych przedwojennych siedzib na ziemi obcej, bądź też obierają różne kraje jako przyszłe miejsce swej pracy i pobytu. Stąd też działalność kombatancka w Ośrodku Demobilizacyjnym nabiera cech jakby przekaźniczych i łącznikowych.

I o dziwo! Niemal mimochodem — życie samo to właśnie realizuje.

Kol. Zbigniew Gromnicki znalazł się we Francji dwukrotnie. Raz, w roku 1940, w szeregach 2 Dywizji Strzelców Pieszych, a po ucieczce z internowania w Szwajcarii — brał udział we francuskim ruchu oporu, na pograniczu szwajcarskim. Liczy sobie dziś lat 26 i pochodzi z Poznania. W chwili wybuchu minionej wojny kończył liceum w Cieszynie. Na ochotnika brał udział w kampanii wrześniowej. Dostał się wówczas do niewoli, z której po trzech dniach — uciekł, przedostając się następnie przez Karpaty na Zachód.

Otóż kol. Gromnicki nawiązał ściślejsze kontakty z Federation Nationale des Combattants Volontaires des Guerres 1914—1918, 1939—1945, des T.O.E. et des Forces de la Resistance.

I tak to, polscy kombatanci ze szkockiego obozu nad Clyde, jeśli tylko posiadają warunki należenia do wymienionej francuskiej organizacji, a wielu z nich te warunki posiada — należą równocześnie i do bratniej francuskiej organizacji.

Kombatanci w obozie Greenock są wszechstronnie uczynni. Staraniem łącznościowca, kol. Jana Jakielewicza, zostaje w obozie doprowadzona do porządku instalacja megafonowa — kolosalne ułatwienie przy odbywaniu czynności służbowych w rozległym gmachu fabrycznym. Instalacja obejmuje 3 połączenia megafonowe i 2 mikrofony. Natomiast kol. Ignacy Sarzycki w opuszczonej i nieczynnej windzie, założył kombatancką pracownię fotograficzną, która — jak udało nam się zorientować — ma tu duże wzięcie.

Na konferencji prezesów kół Okręgu SPK „Szkocja" — prezes Koła nr 108 tak nakreślił program pracy SPK widziany od „dołów" Koła:

1) zdobywanie środków finansowych,

2) kładzenie szczególnego nacisku na działalność kombatancką w terenie Wielkiej Brytanii i Niemiec, jako terenów podstawowych,

3) tworzenie własnych samodzielnych warsztatów pracy celem zatrudnienia członków.

Na przykładzie Koła w Greenock widzimy, ile pracy pożytecznej przedsięwziąć może w terenie grono entuzjastów dobrej woli. Grono to zamierzenia ma wcale poważne i długofalowe, a składa się dzisiaj z 65 członków.

Jak te zamierzenia dadzą się urzeczywistnić — pokaże przyszłość. Tutaj rejestrujemy dobre początki i życzymy dalszego powodzenia oraz rozwoju w działalności.

Edingurgh, w czerwcu

W. CZEREŚNIEWSKI

Przestańmy wątpić

NASZA DYSKUSJA O POLSKIEJ INTELIGENCJI NA OBCZYŹNIE

W szeregu poprzednich numerów „Naszego Znaku" toczyła się dyskusja, wszczęta samorzutnie przez naszych czytelników, na temat stosunku, jaki powinien mieć inteligent polski do fizycznej pracy zarobkowej, do której mogą go zmusić trudne warunki życia na obczyźnie. Na zakończenie tej ciekawej wymiany zdań obiecaliśmy podsumować jej wyniki i pokusić się o wyprowadzenie jakiegoś pozytywnego wniosku, któryby mógł niejednemu z nas pomóc ukształtować sobie jasny pogląd w tej sprawie, a co najważniejsze ułatwić doszukanie się głębszego sensu i jaśniejszych stron nawet w tak twardej rzeczywistości, jaka zarysowuje się przed nami.

Dyskusja została wywołana przez artykuł pt. „Chcę pracować", napisany przez J.L.M. (Nr. 3 „Naszego Znaku"). Autor tego artykułu przedstawił beznadziejność uporczywych i żmudnych poszukiwań pracy odpowiadającej jego prawniczo-handlowym kwalifikacjom. Doświadczenia te odnosiły się terenu W. Brytanii, głównie Londynu. Autor podając nagie fakty pozostawił czytelnikom wyciągnięcie praktycznych wniosków. Z artykułu wyraźnie wynikało, że w W. Brytanii nie ma miejsca dla polskiego inteligenta, jedyna droga — to podjęcie się jakiejś mało popularnej pracy fizycznej.

Właściwym jednak sprawcą dyskusji był K.Kl., który nawiązując do poprzedniej wypowiedzi przedstawił swój pogląd w artykule pt. „Mam wątpliwości" (Nr 7 „N.Z."). Autor uwypuklił jeszcze bardziej trudność położenia inteligenta polskiego w W. Brytanii i wysunął szereg wątpliwości co do wartości zysku, głównie moralnego, przy podejmowaniu się pracy fizycznej przez polskiego inteligenta. Istnieje bowiem obawa, że w tych nowych warunkach inteligent może utracić swoje oblicze i skapitulować z „moralnego stanowiska społecznego". Będą więc same szkody: zmarnuje się wkład Narodu i Państwa Polskiego w wykształcenie tej inteligencji, zmarnują się długie lata zdobywania wiedzy i doświadczeń w pracy — emigracja polska utraci wartościowy element.

Stanowisko to poparł J.L.M. w swoim drugim artykule, pt. „Los inteligenta w roli robotnika" (Nr. 11. „N.Z.") wykazując, że inteligent w pracy fizycznej zarobkowej jest zjawiskiem anormalnym. Przyczym podejmując się takiej pracy nie można liczyć na prowadzenie podwójnego życia: robotnika i inteligenta. Trzeba jednak odważnie spojrzeć w przyszłość — wielu z inteligencji nie uniknie tego losu w W. Brytanii.

Jan Powerski w arytkule pt. „Dżungla" (Nr. 10. „Naszego Znaku") słusznie odstąpił od niezbyt jasnego pojęcia „inteligencja" zastępując je konkretniejszym określeniem „człowiek wykształcony". Sytuacja w W. Brytanii jest rzeczywiście bardzo trudna, ale prawdziwe wykształcenie w żadnej sytuacji nie może przeszkadzać, a na odwrót będzie pomocą. Autor przytoczył przykład ze znanym fabrykantem czeskim Bata, który wykorzystał swoją nabytą wiedzę do przekształcenia małego warsztatu szewskiego w olbrzymie zakłady produkcji obuwia.

„Przestań pan wątpić" — tak zatytułował T. Zet swoją odpowiedź daną (w Nr. 11 „N.Z.") autorowi artykułu „Mam wątpliwości". Brak odpowiedniej pracy dla inteligencji polskiej w W. Brytanii nie może obciążyć finansowo naszej emigracji. Jeżeli nie ma innego wyjścia, należy chwycić się kilofa lub łopaty. Praca fizyczna odmłodzi i doda energii, a jeżeli się ma rzeczywiście wartości prawdziwego inteligenta, nawet obce środowisko zechce wykorzystać je na innym szczeblu pracy. Autor udowadnia to przykładem: Polak-doktór filozofii poszedł pracować do cegielni, po kilku jednak miesiącach został zaangażowany jako domowy nauczyciel dzieci właściciela tego przedsiębiorstwa.

Wreszcie R. M. w artykule pt. „Problem łopaty" (Nr 12. „N.Z.") z innej strony podszedł do wątpliwości K.Kl. Inteligencja polska już nieraz w niedawnej przeszłości musiała chwytać się „łopaty" (symbolizuje ona każdą pracę fizyczną), aby przetrwać najgorsze okresy i jeżeli je przetrwała, to właśnie dlatego, że zespoliła się w ten sposób z szerszymi masami współrodaków. Daje to również doskonałą okazję do spłacenia długu społeczeństwu, które łożyło na wykształcenie tej inteligencji. Można to uczynić przez służenie radą i swoimi wiadomościami ludziom, którzy tego wykształcenia nie mogli uzyskać. Stanąwszy przy jednym warsztacie pracy i spełniając tę misję, inteligencja może przynieść emigracji wielką korzyść, zyskać powszechny szacunek i zdobyć zaufanie.

Jak więc widzimy, nasza dyskusja nie poszła na marne. Dzięki niej uświadomiliśmy sobie, jak trudna jest sytuacja, ale także nabraliśmy przeświadczenia, że nie jest ona beznadziejna, że bardzo wiele zależy od wartości moralnej inteligencji, jej tężyzny duchowej, instynktu gromadnego i chęci wykuwania własnego losu.

W chwili, kiedy piszemy te słowa jest nam wiadome, że autor artykułu „Chcę pracować" po bezskutecznym poszukiwaniu pracy odpowiadającej jego kwalifikacjom prawniczo-handlowym podjął się wreszcie pracy prostego robotnika w pewnej londyńskiej fabryce. Nie długo zagrzał miejsca w warsztacie — kierownictwo fabryki zorientowało się co do jego możliwości i powierzyło mu stanowisko podróżującego agenta.

Jaki ogólny wniosek można wysnuć z tych wszystkich naszych wspólnych rozważań?

Oto inteligencja polska znalazła się na obczyźnie w tak odrębnych warunkach, że bez adaptacji do nich trudno marzyć o utrzymaniu się na dotychczasowym szczeblu pracy. Okres adaptacji może często wymagać, aby rozpoczęto go od przystosowywania się przy wykonywaniu najprostszej pracy, nawet przy łopacie lub kilofie. Kto ma zalety dzielnego człowieka i prawdziwego inteligenta, ten szybko przejdzie przez wszystkie szczeble w okresie adaptacji i osiągnie odpowiednie stanowisko. Kto z jakichkolwiek względów, często niezawinionych, jak np. wiek lub zdrowie, nie potrafi dostosować się do wymogów życia, ten ma przed sobą trudną i niepewną przyszłość. Olbrzymia jednak większość inteligencji tworzą kombatanci ostatniej wojny, a więc ludzie, którzy wykazali na innym polu tak swoje zalety duchowe, jak i tężyznę fizyczną. Dla nich więc okres „łopaty" powinien być jedynie przejściowym okresem próby. Chociaż środowisko brytyjskie na ogół niechętnie przyjmuje do siebie element obcy, jednak znamy dostatecznie wielką ilość przykładów dopuszczania Polaków do pracy inteligenckiej, by nabrać przeświadczenia, że powodzenie zależy w olbrzymiej mierze od tego, jakie wartości charakteru i wykształcenia posiada dana jednostka.

Inteligencja polska na obczyźnie znalazła się jakby w kolonialno-egzotycznych warunkach. Musi, jak powiedział autor „Dżungli", wyrębywać nowe drogi przez gąszcz trudności. Jest to więc trud pioniera. Trzeba odrzucić polsko-inteligenckie przyzwyczajenia rodzenia się i umierania przy biurku, przy tym biurku, które u niejednego uśmierciło wszystkie dobre chęci, zamierzenia, porywy i pragnienie postępu.

Trud pioniera zaczyna się często od „łopaty", ale także często przynosi wielkie zdobycze. Emigracja jest drogą walki, a nie ucieczki od niewygody. Inteligencja polska na emigracji albo wejdzie na drogę pionierską i — wygra, albo legitymując się swoim wykształceniem będzie usiłowała uchylić się od niej — padnie.

Hostele rolnicze

Pisaliśmy już obszernie o programach zatrudnienia Polaków w pracy na roli w W. Brytanii. Na łamach „Naszego Znaku” ukazały się wszystkie wyczerpujące dane, dotyczące warunków, stawek płacy, spraw ubezpieczenia chorobowego itp.

Obecnie mieliśmy okazję zapoznać się z szeregiem hosteli, prowadzonych przez bryt. Ministerstwo Rolnictwa dla polskich pracowników rolnych. Uważamy za nasz obowiązek przedstawić rzeczywistość tak, jak ją miał okazję oglądać nasz przedstawiciel w terenie: bezpośrednio i prawdziwie.

Otóż prawie wszyscy w hostelach rolniczych wyglądają doskonale. Młodsi i starsi są opaleni, o twarzach ludzi dobrze odżywionych i nieprzepracowanych. Odwiedziliśmy 5 ośrodków różnej wielkości i mimo wielokrotnej okazji rozmawiania bez świadków, nikt się nie żalił na przepracowanie lub wykorzystywanie.

„Pracować trzeba wszędzie, ale nie jest ciężko. Głodni nie jesteśmy i nikt się na to nie żali” — powiadają koledzy.

I naprawdę ich obiad w hostelu na pewno by wzbudził zazdrość u niejednego mieszkańca Londynu (są tam wyższe racje żywnościowe). Dziennikarze odwiedzający hostele mieli okazję zjeść dwa posiłki w dwu miejscach. Dla przykładu podajemy, co było na obiad: 1) zupa-kapuśniak dobrze zrobiony przez polskiego kucharza, 2) pieczeń wołowa w ilości, jaką można by chyba dostać, jako danie „à la carte” w dobrej polskiej restauracji w Londynie plus ziemniaki i jarzyny, 3) deser, ogromny i doskonale zrobiony. Dania te były na pewno większe i lepsze, niż obiady w wielu oficerskich obozach holdingowych.

W hostelach gęściej zaludnionych są pewne żale na życie przypominające warunki w „beczkach śmiechu”. Anglicy zdają sobie z tego sprawę. Przyrzekają poprawę, powoli — w miarę możliwości. Winą tego są trudności techniczne. Są obozy, gdzie wszystko „gra”, bielizna pościelowa zmieniana jest co tydzień, pokój klubowy, świetlica z pianinem, gry towarzyskie do dyspozycji i chętnie uczęszczane boisko sportowe. Są inne, gdzie zabrakło prześcieradeł dla kilku ludzi, jeszcze nie założono elektryczności. „Ale będzie, na pewno będzie” — twierdzą Anglicy. — „Musimy dostać odpowiedni przydział i pozwolenie. To nie idzie szybko. Sorry”. Ale we wszystkich barakach — umywalniach jest ciepła i zimna woda do mycia.

„Polacy są czyści i wydajni pracownicy” — powiada jeden z inspektorów. „Są lepsi od wielu narodowości, które znam”.

Wszystkie baraki istotnie wyglądają schludnie i czysto i na pewno lepiej, niż znane nam wszystkim „beczki śmiechu” w wielu obozach wojskowych.

Są tacy, którzy uważają, że lepiej jest być w hostelu, niż na farmie. „Swoje odrobię” — powiadają — „i jestem wolny, mogę wsiąść na rower i pojechać”. Na farmie może zawsze wypaść coś dodatkowo do roboty”.

Przy okazji warto sobie zapamiętać, że żonaci mieszkający w hostelu zmuszeni do rozłąki z żoną na terenie W. Brytanii mogą wnieść do Committee of Ministry Labour o przyznanie im Separation Allowance (wyrównanie za rozłąkę) w wysokości 24 sh. 6 d. tygodniowo. W załatwieniu formalności z tym związanych dopomoże angielski kierownik hostelu.

A teraz, jak przedstawia się praca tych, co są zatrudnieni bezpośrednio na farmach.

Jeśli są nieżonaci muszą zadowolić się kuchnią angielską u farmera. Zawsze mają pokój dla siebie. Żonaci prowadzą swoje gospodarstwo otrzymując przydziały żywności, jajka, mleko. Często mają osobny domek dla siebie, a zawsze mieszkanie (widzieliśmy jedno takie: dwa pokoje z kuchnią, — chciało by się je mieć w Londynie!). Godziny pracy jednak są przestrzegane.

Z końcem roku, gdy wielu jeńców niemieckich, mających *biletingi* na farmach odjedzie, powstaną większe możliwości mieszkaniowe na farmach.

Specjalnie należy podkreślić pożyteczną rolę, jaką spełniają polscy urzędnicy na różnych szczeblach. Jaka szkoda, że w Ministry of Agriculture jest tylko jeden Polak pracujący w tej dziedzinie. Zauważyliśmy, że jest przepracowany.

A teraz, jak przedstawiają się ich sprawy poza pracą?

Do kościoła katolickiego w niedzielę koledzy mają możność jechać. Pytają się jednak dlaczego nie odwiedza hostelu żaden polski ksiądz? Wielu z nich chętnie by go widziało.

Niestety w żadnym z odwiedzonych ośrodków nie istnieje jeszcze Koło SPK. Na tym odcinku trzeba włożyć jeszcze dużo sumiennej pracy.

Pisma polskie są bardzo mile widziane — jest to wdzięczne pole dla administracji szukającej czytelników dla swoich wydawnictw. Trzeba do hosteli znaleźć drogę.

Kino i inne rozrywki, możliwe są w zależności od położenia hostelu. Bardziej przedsiębiorcze zarządy hosteli organizują nawet wycieczki niedzielne — samochodem nad morze.

Zapewne hostele, które mieliśmy okazję poznać w tych pięciu różnych ośrodkach nie należały do najgorszych — wyglądają o wiele lepiej i czyściej, niż „beczki śmiechu” w niejednym z obozów żołnierzy niezatrudnionych. Poza tym zarabia się nieźle i nie gnuśnieje się w nieróbstwie.

Jak przedstawia się sprawa całości planu zatrudnienia w rolnictwie? W planach *Ministry of Agriculture* przewidziano zorganizowanie około 260 hosteli dla pomieszczenia około 20.000 Polaków, którzy już zadeklarowali się do pracy w rolnictwie. Niestety na pierwszego czerwca br. zatrudnionych było ogółem tylko 1.600 osób na roli. Obecnie cyfra ta gwałtownie wzrasta.

W programie jest sprowadzenie około 100.000 D.P. z kontynentu. Na pierwszy rzut idą Bałtowie, Litwini, Estończycy, Łotysze i Ukraińcy. Wśród nich jest wiele osób, które na roli uprzednio nie pracowały. Mieszkać mają w barakach po jeńcach niemieckich, bez tych przeróbek i udogodnień, które robione są dla żołnierzy PKPR.

ROL.

Licencje i zezwolenia

ZEZWOLENIE HOME OFFICE

Jeśli chodzi o cudzoziemców, to muszą oni w każdym wypadku najpierw składać podania o zezwolenie do Home Office i dopiero po przyznaniu wolno im się zwracać do odpowiednich władz o licencje. Jeśli Home Office udzieli cudzoziemcowi zezwolenia na otwarcie przedsiębiorstwa, to na ogół może on liczyć na otrzymanie licencji w tych wypadkach, w których otrzymaliby je Brytyjczycy (dla których też są ograniczenia).

Licencje na przedsiębiorstwa spożywcze wydaje miejscowy Food Office w porozumieniu z Komisją Żywnościową (Food Committee). Komisji tego rodzaju jest w Anglii około 1400 i składają się one po połowie z przedstawicieli miejscowych kupców i spożywców. Gdy Komisja odmówi licencji, odwołanie można wnosić do Divisional Food Officer, który jest czynnikiem decydującym w tej dziedzinie. Pod jego kontrolą bowiem odbywa się wydawanie licencji i zezwoleń od sklepikarza do hurtownika włącznie. Ostatnią instancją w tej dziedzinie jest Ministry of Food.

Jeśli chodzi o inne przedsiębiorstwa, to licencje związane z budową i odnawianiem domów wydaje Ministry of Works, licencje zaś związane z przemysłem metalowym (Engineering) — Ministry of Supply. W innych wypadkach (krawiectwo, szewstwo, stolarstwo, wyrób zabawek itp.) licencji udzielają odpowiednie wydziały Board of Trade, które załatwiają podania w ciągu 1—2 tygodni. I tak podania o przydział kuponów dla krawców wnosi się do Regional Office of the Board of Trade, 3 Central Buildings, Mathew Parker Street (Coupon Float). Przydziału skóry dla szewców dokonuje Leather Control (shoemakers), Telephone House, Harper Street, Bedford.

LICENCJE DLA CZŁONKÓW PKPR.

Zgodnie z obecnymi przepisami członkowie PKPR zwracają się o zezwolenia na zakładanie małych przedsiębiorstw do miejscowych Labour Exchanges, które mają instrukcje nakazujące im sporządzanie dla Polaków odpowiednich pism w tych sprawach. Labour Exchange wysyła następnie te pisma do Home Office do decyzji i w wypadku pomyślnego załatwienia zawiadamia zainteresowanych oraz występuje o przeniesienie ich do rezerwy.

Po uzyskaniu zezwolenia Home Office starający się o założenie małego przedsiębiorstwa żołnierz PKPR musi następnie uzyskać licencję, zależnie od rodzaju przedsiębiorstwa, zgodnie ze wskazówkami podanymi powyżej.

ŹRÓDŁA INFORMACJI O LICENCJACH

Nawet w wypadku, gdy dane przedsiębiorstwo nie wymaga licencji, należy być ostrożnym, by nie wejść w kolizję z przepisami. Np.: zakład reperacji aparatów radiowych może posiadać lampy, kondensatory i inne części zapasowe dla dokonywania napraw, nie wolno mu ich jednak sprzedawać bez licencji. Herbaciarniom (Tea Rooms) wolno sprzedawać dowolną ilość ciastek do konsumcji na miejscu, nie wolno im jednak sprzedawać tych artykułów na wynos.

Dla uzyskania szczegółowych informacji oraz upewnienia się, do jakiego urzędu należy się zgłaszać o licencję na dany rodzaj przedsiębiorstwa, najlepiej jest zwrócić się pod poniżej podane adresy. Większość infromacji można również uzyskać telefonicznie, korzystając z poniższych numerów:

1) Board of Trade, I.C. House, Milbank, S.W.1. Tel. WHItehall 5140.

2) Ministry of Food, Portman Ct., Portman Sq., W. 1. Tel. WELbeck 5500.

3) Ministry of Supply, Head Office, Shell Red House, Strand, W. C.2. Tel. GERard 6933.

4) Ministry of Works, Lambeth Bridge House, Albert Embankment, S.E.1. Tel. REL 7611.

5) Borough Councils (dla zatwierdzenia lokali nowozałożonych przedsiębiorstw).

POMOC DLA ŻOŁNIERZY BRYTYJSKICH

Dla informacji pragniemy dodać, że byli żołnierze brytyjscy w razie trudności w otrzymaniu licencji korzystają z bardzo wybitnej pomocy następujących organizacji:

1) The British Legion. 2) The S.S. and A. Help Association. 3) Ex-services Welfare Association.

Nie-żołnierze korzystają w podobnych wypadkach z pomocy miejscowych Chamber of Commerce oraz Citizens Advice Bureaux.

Powyższe towarzystwa, jak również związki branżowe, udzielają także radą przy zakupie i otwieraniu przedsiębiorstw.

K. L.

UWAGA: W następnym numerze „Naszego Znaku” podamy uwagi o kupnie i zakładaniu małych przedsiębiorstw.

„Pamiętniki emigrantów“

Przypominamy, że termin nadsyłania prac na Konkurs na „Pamiętniki Emigrantów” ogłoszony przez Wydział Wydawniczy SPK — upływa dnia 30 listopada 1947 roku.

Pamiętniki nie mogą zawierać więcej niż 100 stron formatu podaniowego — pisma maszynowego lub czytelnego pisma ręcznego. Mają one dać jak najbardziej wierny obraz życia emigracji polskiej zarówno zarobkowej, jak i politycznej. Nieumiejętność płynnego pisania i błędy wszelkiego rodzaju nie będą dyskwalifikowały nadesłanych prac. Miarą oceny będą wierność, szczerość i prawdziwość opisywanych wypadków i przeżyć.

Pięć najlepszych prac otrzyma następujące nagrody:

I — £60, II — £30, III — £20, IV — £15 i V — £15. Każdy inny pamiętnik zakwalifikowany do druku — £10.

Skład Komisji kwalifikacyjnej zostanie podany do wiadomości w październiku br.

Prace muszą być podpisane godłem i zaopatrzone w zaklejoną kopertę z tymże godłem. W kopercie należy umieścić imię i nazwisko autora oraz dokładny adres.

Prace na konkurs należy nadsyłać na adres:

Wydział Wydawniczy SPK, 20, Queens Gate Terrace, London, S.W.7.

Informacje o studiach i stypendiach

W związku ze zbliżającym się nowym rokiem szkolnym i nowo-otwierającymi się możliwościami uzyskania stypendium podajemy poniżej do wiadomości zainteresowanych następujące informacje odnośnie formalności, związanych ze staraniami o stypendia.

1) Określenie ilości stypendiów, które będą w dyspozycji Komitetu Oświatowego dla Spraw Polskich nie jest możliwe jeszcze w tej chwili. Wydaje się jednak, że Komitet ten będzie rozporządzał około 200 miejscami. Na ilość tę składają się miejsca zwolnione przez studentów, którzy ukończą w tym roku naukę i ewentualnie nowouzyskane.

2) Osoby cywilne pragnące uzyskać stypendium winny dokonać następujących formalności:

— uzyskać przyjęcie do szkoły na skutek bezpośredniego zwrócenia się do dyrekcji odpowiedniej szkoły,

— złożyć podanie o stypendium do Komitetu załączając zaświadczenie o przyjęciu do szkoły oraz wypełniony t.zw. formularz personalny.

Osoby wojskowe dokonują następujących formalności:

— uzyskują przyjęcie do szkoły na skutek bzepośredniego zwrócenia się do dyrekcji odpowiedniej szkoły,

— wypełniają Appendix A (formularz angielski), który podpisany być musi również przez Dowódcę jednostki oraz Local Office of Ministry of Labour and National Service,

— wypełniają formularz personalny i wraz z wyżej wymienionymi dokumentami przesyłają do Komitetu.

3) Pierwszeństwo w przyznawaniu stypendium będą miały osoby, które nie przekroczyły 30 roku życia. Selekcja kandydatów nastąpi przez specjalną komisję złożoną z przedstawicieli Komitetu Oświatowego oraz organizacji społecznych.

4) Rozpatrywanie podań przypuszczalnie nastąpi w końcu lipca b. r.

5) Przyjęcie do odpowiednich szkół kandydaci załatwiają we własnym zakresie zgłaszając się osobiście do Pryncypała odpowiedniej szkoły. Przyjęcie do szkoły zależne będzie od istniejących wolnych miejsc. Kandydat zakwalifikowany winien odrazu otrzymać zaświadczenie.

6) Informacji co do przedmiotów studiów w poszczególnych uczelniach, adresów szkół itp. udziela Referat Przyjęć Komitetu Oświatowego (p. Dr. Socha).

7) Z chwilą złożenia podania do Komitetu nie należy składać innych podań do władz wojskowych.

8) W wypadku przyznania kandydatowi stypendium formalności, związane z uzyskaniem odpowiedniego zezwolenia na studia z Home Office i z urlopowaniem z wojska załatwia Komitet na podstawie złożonego formularza.

9) Studia w Polish University College (dawniej RAST) podlegają Komitetowi i o wszelkie informacje, co do przyjęcia należy się zgłaszać do Inż. Mgleja, Sekretarza P. U.C., 5, Princes Gardens, London, S.W.7, względnie do p. Dutkiewicza w Komitecie.

10) Grupa szkół z zakresu Vocational Training (plan szkolenia zawodowego, opracowany i realizowany przez Ministry of Labour a dotyczący demobilizowanych żołnierzy) nie podlega Komitetowi. W związku z tym zainteresowani winni dopełnić następujących formalności i podania przesłać do Ministry of Labour and National Service, Vocational Training Department, Ebury Bridge House, Ebury Bridge Road, London S.W.1:

— Osoby wojskowe dopełniają formalności, jak w punkcie 2) z tym tylko, że nie dołączają formularza personalnego;

— Osoby cywilne przesyłają podanie w języku angielskim pod tymże adresem i załączają:

a) zaświadczenie szkoły o zarezerwowaniu miejsca,

b) krótki życiorys ze szczególnym podkreśleniem służby wojskowej w czasie ostatniej wojny względnie pracy w zakresie National Services na terenie W. Brytanii (fire service, nursing itp.)

Uwaga: Plan szkoleniowy Ministry of Labour dotyczy przede wszystkim byłych żołnierzy. W wyjątkowych jednak wypadkach będą rozpatrywane podania osób, które wykażą się pracą w National Services. Nie ma prawie żadnych praktycznych możliwości uzyskania stypendium z M. of L. dla osób nieodpowiadającym wyżej wspomnianym warunkom.

Pod plan szkolenia Ministry of Labour podpadają następujące szkoły: *radiowe, elektrotechniczne, commercial art*, z czasem trwania nauki do lat dwóch, *krawieckie, kapelusznicze, modelowania, galanterii skórzanej, fotograficzne, pisania na maszynie i sekretarek* (Pitman's College, Gregg College, Nelson College, Schools of steno-typing Schools of secretaries).

Uwaga: Wszystkie inne szkoły podlegają Komitetowi i podania w tym zakresie kierować należy do Komitetu.

11) Nowy adres Komitetu Oświatowego dla Polaków w W. Brytanii brzmi: 70—72, Cadogan Sq., London S.W.1, tel. KENsington 3421.

12) Biuro Informacji i Porad Stowarzyszenia Polskich Kombatantów gotowe jest przyjść z pomocą swoim członkom w zakresie wynajdywania odpowiednich szkół oraz pośredniczenia w załatwianiu związanych z uzyskaniem stypendium formalności.

Appendix A oraz formularz personalny można również otrzymać w Biurze Informacji i Porad SPK, 20, Queen's Gate Terrace, London S. W. 7, tel.: WEStern 0747—9 wewn. 5.

KONKURS NA REPORTAŻ „NASZEGO ZNAKU”

Czytanie prac konkursowych przez członków Jury przedłużyło się z powodu II. Walnego Zjazdu Delegatów SPK. Wyniki Konkursu zostaną prawdopodobnie ogłoszone z końcem lipca.

KOMUNIKATY

BIURA INFORMACJI I PORAD SPK
20, Queen's Gate Terrace, London, S.W.7.
Oddział w Edynburgu:
13, Glencairn Grescent, Edinburgh.

WOLNE POSADY

PRACA W WYTWÓRNI INSTRUMENTÓW MUZYCZNYCH

Firma Messrs. MAYER & HARRISON pilnie poszukuje 50 pracowników wykonujących instrumenty muzyczne w srebrze i miedzi.

Przede wszystkim są poszukiwani fachowcy w tym dziale, ale mogą też być przyjęci i poddani szkoleniu pracownicy mający doświadczenie w produkcji innych wyrobów, mających związek z brązownictwem, spawaniem, kotlarstwem itp.

Zgłoszenia należy kierować do Mr. A. E. Mayers pod adresem:

Messrs. MAYERS & HARRISON, Ltd. (Incorporating Joseph Higham—Manchester) Contractors to H.M. Govermment.
MUSICAL INSTRUMENT MANUFACTURES, MANCHESTER 15
tel.: Manchester „Central” 3639

Wyrób instrumentów muzycznych był w zaniku w Anglii, jest więc olbrzymi brak rąk do pracy w tej dziedzinie przy bardzo dobrych widokach na przyszłość dla tych, którzy podejmą się tej pracy.

Przybliżone zarobki początkowe: a) dla szkolących 1/9 za godzinę; b) dla wykwalifikowanych 2/6 do 3/- za godz.

46-cio godzinny tydzień pracy. Ilość godzin nadliczbowych wg. życzeń pracowników. Okres szkolenia zależnie od postępów ucznia 3—6 miesięcy.

Jest to przemysł lekki i praca nie wymaga specjalnego wysiłku fizycznego.

ZEGARMISTRZE — Firma zegarmistrzowska poszukuje dobrych specjalistów do naprawy zegarków. Praca w różnych oddziałach firmy w Oxford. Zgłoszenia do: Pleasance & Harper, Ltd., 61, Broad Street, Bristol 1.

CZYŚCICIELE ZBIORNIKÓW — Firma Standard Yeast Co., Ltd. (fabryka drożdży), Church Street, Chiswick, London, W. A. poszukuje 6 robotników do czyszczenia zbiorników. Płaca £5.6.0 tygodniowo. 44 godzin pracy w tygodniu.

SPECJALISTA OD CELULOIDU — Firma Moons Garage, Ltd., The Vale, Acton, London, W.3, poszukuje wykwalifikowanego robotnika do prac przy szybach celuloidowych. Płaca 3—3/6 za godzinę (£7 do £8 tyg.). 47 godzin pracy w tygodniu.

FREZERZY i TOKARZE — do pracy w przemyśle lotniczym w Argentynie. Warunki pracy i płace wg. przesłanego prospektu są dobre. Koło Samopomocy Lotn. „Przyszłość”, 4, Pennywern Road („basement”), London, S.W.5 — uprasza zainteresowanych do niezwłocznego skomunikowania się w tej sprawie. Kandydaci otrzymają odpowiednie formularze do wypełnienia i zechcą przygotować dwie fotografie paszportowe. Wiadomość o tej pracy nadeszły w ostatniej chwili i sprawa jest pilna.

ROBOTNICY BUDOWLANI — Firma budowlana Messrs. Wilson & Sons, West Street, Farnham, poszukuje 5 robotników budowlanych. Płaca około £5 tygodniowo. Mieszkanie może być zapewnione przez pracodawcę. Zgłaszać się bezpośrednio do firmy.

KONKURS NA POSADY W DOMU KOMBATANTA

Zarząd hotelu i restauracji w Domu Kombatanta w Londynie ogłasza konkurs na następujące posady:

1) szefa kuchni
2) pomocnika kucharza
3) pomocnika w kuchni
4) podających do stołu

Warunki według umowy.

Uprasza się o nadsyłanie ofert z załączonym życiorysem, kwalifikacjami i ewent. referencjami — do dnia 1 sierpnia br. na adres: Mr. Dakowski, 20, Queens Gate Terrace, London, S.W.7.

* * *

W SPRAWIE SPROWADZENIA RODZIN

Zgodnie z uchwałą II. Zjazdu Delegatów SPK, Władze Centralne wzywają wszystkie Koła do przeprowadzenia rejestracji swych członków, których rodziny przebywają w Zachodniej Europie lub na obszarze Imperium Brytyjskiego, wyłonienia na swoim terenie Komitetu prowadzącego wszelkie staranie związane ze sprowadzeniem rodzin do W. Brytanii oraz nadesłania zawiadomienia o ich utworzeniu i składzie — do Biura Centralnego SPK w Londynie.

* * *

WAŻNE DLA ŻOŁNIERZY PKPR
przybywających na teren Londynu

W związku z przejęciem agend Polkiego Biura Wojskowego Londynu przez Dowództwo Obwodu PKPR Londyn, wszystkie sprawy żołnierzy na terenie Londynu tak — oficerów, jak i szeregowych załatwiane są w Ośrodku Zbornym rej. Londyn, 4, Lancaster Terrace, W2, pokój 7.

W szczególności można uzyskać tam wszelkie informacje i załatwienia formalności, związanych z urlopami (przedłużenia), meldunki, bilety kolejowe. Dobrobyt Żołnierza, wszystkie sprawy PKPR przedłużenia urlopów dla objęcia pracy itp.

Sprawy kart żywnościowych (Emergency) załatwiane są w oddziale Biura: 45, Sussex Gdns., Tel.: AMBassador 4173.

* * *

POSZUKIWANIA

JEJDE Tadeusz, ur. 1920, s. Tadeusza i Anny, przebywający rok temu w Oxford, poszukiwany przez Czarnowskiego Zdzisława.

KOWERCZUK Zofia, lat 26, c. Tanasila i Antoniny, poszukiwana przez matkę Kowerczuk-Kornell z Kanady.

SKOROPAT Piotr, ur. 1917, w Załowie, pow. Trembowla, poszukiwany przez Teklę Bartmanowicz z Kanady.

WRZESIŃSKI Leonard, przebywający swego czasu w Szkole Telewizyjnej w Glasgow, poszukiwany przez brata Zdzisława z Niemiec.

Aleksander HOROCH poszukiwany przez żonę i syna. Wiadomości pod adresem — Maria Horoch, Gdańsk, Nowy Port, ul. Rybołówców 7, m. 8.

Wiadomości odnośnie poszukiwanych prosimy przekazywać do Biura Informacji i Porad SPK.

Redaguje: Wydział prasowy Stowarzyszenia Polskich Kombatantów — 20, Queen's Gate Terrace, London, S.W.7 — tel. WEStern 0747.

Kiedy wlazłeś między wrony...

I hope this is clear

Gdy dzisiaj mamy zacząć gawędę o rodzajniku a raczej o przedimku, chciałbym przeżegnać się! Przedimek! Ciężka, bardzo ciężka sprawa! Zorientowanie się w tej materii trudne jest tak samo, jak np. trudno znaleźć w Londynie, i to nawet nie podczas *black-out'u*, jakąś ulicę, jakiś dom.

Temu kilka lat otrzymałem zaproszenie od pewnej lady. Nazwisko zataję, ale przytoczę list, prawdziwy, oryginalny, pod słowem honoru.

„Dear Dr. Nowakowski,

Thank you for your card received this morning. My new club is the Ladies Carlton Club at Hyde Park Corner. This club is a big house e x a c t l y o p p o s i t e (podkreślenie owej lady) *to the Forum Club where you once came to tea with me before. I enclose a little plan.*

Go to Hyde Park Corner—now you know St. George's Hospital. Suppose you have just come out of the Hospital and are standing with your back to the front door of Hospital and are facing the War Memorial in Piccadilly. Turn to the right, walk along on the pavement as if you were going to Victoria Station. Don't cross the road but keep along till you come to Grosvenor Place the 2nd turning on the right. Ladies Carlton Club is the big house at the corner of Grosvenor Place called number 5. Don't be muddled if you see on the street notice : G r o s v e n o r P l a c e — H a l k i n S t r e e t.

They are the same street only Halkin Street is the lower end of Grosvenor Place... I hope this is clear...

(Dziękuję za kartkę otrzymaną dziś rano. Mój nowy klub jest to Ladies Carlton Club przy Hyde Park Corner. Ten klub jest to wielki dom dokładnie naprzeciwko Forum Club, do którego przyszedł Pan raz na herbatę swego czasu. Załączam mały plan.

Proszę iść do Hyde Park Corner a teraz Pan zna szpital św. Jerzego. Przypuśćmy, że właśnie wyszedł Pan ze szpitala i stoi tyłem do frontowej bramy szpitala, twarzą zaś do pomnika uczestników wojny, na Piccadilly. Proszę skręcić na prawo i iść wzdłuż chodnikiem. jak gdyby szedł Pan do stacji Victoria. Niech Pan nie przekracza jezdni, ale trzyma się kierunku aż Pan przyjdzie do Grosvenor Place, do drugiego zakrętu po prawej stronie. Ladies Carlton Club jest to duży dom na rogu Grosvenor Place nazwany nr. 5. Niech Pana nie zbałamuci, jeśli Pan zobaczy na ulicy napis: G r o s v e n o r P l a c e— H a l k i n S t r e e t. One są tą samą ulicą, tylko Halkin Street jest niższym końcem Grosvenor Place. Mam nadzieję, że to jasne).

Na rzeczy, które są mi stosunkowo drogie i święte, zaklinam się, dr. A., że niczego nie dodałem w tym liście. Jest on autentyczny i każdej chwili mógłbym go na żądanie pokazać. Zapewne korci cię pytanie, czy stosownie do wyjaśnień w liście i do małego planu znalazłem ten klub. Otóż, znalazłem, bardzo łatwo znalazłem, gdyż wziąłem taksówkę na wszelki wypadek.

W tym liście występuje aż trzynaście razy „*the*". Jest to przedimek określony. Zwać go będziemy nie „rodzajnikiem", ale „przedimkiem", gdyż w przeciwieństwie do niemieckiego „*Artikel*", francuskiego „*l'article*", włoskiego „*l'articolo*" itd., angielski „*article*" nie wyraża rodzaju rzeczownika, będąc jednakowym dla wszystkich trzech rodzajów: „*the soldier*" (żołnierz), „*the girl*" (dziewczyna), „*the child*" (dziecko).

Więc pogadamy dzisiaj o przedimku, o określonym i nieokreślonym, jak również o tym, kiedy można obejść się bez niego. W kolejce podziemnej, jadąc ruchomymi schodami, spostrzeżesz napis : „*Stand on the right, walk on left*" (stój po prawej, idź po lewej). W jednym wypadku widzimy przedimek określony „*the*", w drugim nie ma przedimka.

Przedimek, określony czy nieokreślony, to część mowy nieznana w ogóle nad Wisłą i Niemnem, nad Wartą i Dniestrem, podczas gdy rzeczownik angielski, niemiecki, francuski, włoski itd. bez przedimka jest jakby goły, w każdym razie nie zapięty na ostatni guzik. Po polsku radzimy sobie doskonale bez tego naddatku, posługując się niekiedy innymi częściami mowy, które mogą zastąpić przedimek, używamy zatem np. zaimka wskazującego, przymiotnika albo i liczebnika ,najczęściej jednak obchodzimy się i bez tej namiastki. „*The laxative the private got in the evening from the nurse caused his instantaneous death*"

„*The*" jest przedimkiem określonym, „*a*" lub „*an*" nieokreślonym. *A girl* mówi do swego boy frienda : „*Father said he thought you were a bit of an ass, but I stood up for you—I said he ought to know better than to judge a man by his looks*" (Ojciec powiedział, że myślał, iż z ciebie jest kawałek osła, ale stanęłam za tobą, — powiedziałam, że nie powinien sądzić człowieka na podstawie jego wyglądu).

W języku angielskim przedimek jest to słowo, stojące przed rzeczownikiem, które wyraża pewien stosunek nasz do tego rzeczownika. Po polsku powiesz „dziewczyna" i to wystarcza ci do względnego szczęścia, po angielsku natomiast mówisz albo „*the girl*" albo „*a girl*" albo, po prostu, „*girl*". Konkretna, dana, namacalna dziewczyna albo pewna, jakaś dziewczyna, względnie dziewczyna w ogóle. dziewczyna jako taka.

„*L'amour* (*glamour*) *is much more fun if a girl helps instead of hindering*" (Miłość/czar) jest o wiele większą zabawą, jeśli dziewczyna pomaga zamiast przeszkadzać — z książki Jack Hanley'a „*Bed for Beginners*" (Łóżko dla początkujących).

Trochę reguł i trochę wyjątków.

1. Przedimek określony „*the*" jest jednakowy nie tylko dla wszystkich rodzajów, ale także dla obu liczb: „*the purification candle* — *the purification — candles*" (gromnica,e).

2. Rodzajnik nieokreślony, więc „*a*" lub „*an*" patrzy się wyłącznie 1. poj. „*A cramp*" (kurcz), „*a chicken*" (kurczę); „*an island*" (wyspa), „*an indigestion*" (niestrawność).

„*A*" występuje przed słowami, które zaczynają się od jakiejkolwiek spółgłoski, lecz wyjątek stanowią pewne rzeczowniki, mające na początku spółgłoskę *-h*, i pochodne od tych rzeczowników: „*an hour*" (godzina), „*an heir*" (spadkobierca), „*an honour*" (zaszczyt) i „*an honest man*" (uczciwy człowiek), ale „*in a hurry*" (w pośpiechu). „*a headache*" (ból głowy). Wypada zaznaczyć, że „honour" w znaczeniu ogólnym, więc odpowiadającemu naszemu słowu „cześć", obchodzi się bez przedimka, mówimy więc: *debt of honour*" (dług honorowy) „*to break the word of honour*" (złamać słowo honoru) itp. U Szekspira — znowu psuję cię, dr. A. — znajdziemy w „Henryku IV" takie określenie honoru : „*What is honour? A word. What is that word honour? Air*". Co to jest honor? Słowo. Czym jest to słowo, honor? Powietrzem).

Rodzajnik nieokreślony „*an*" ma przydział do wszystkich słów, zaczynających się od samogłoski, lecz tylko wtedy, gdy tę samogłoskę czytamy i wymawiamy jako samogłoskę, zatem „*an ass* (osioł), „*an assassin*" (morderca), „*an embryo*" (embrion), „*an iron pole*" (żelazny drąg), ale „*a European*" (Europejczyk), „*a eunuch*" (eunuch — czytaj — junak) „*euthanasia*" (łatwa śmierć), gdyż dwugłoskę -eu czytamy i wymawiamy jako „ju". Natomiast: „*An optimist says his glass is half full; a pessimist says it's half empty*" (Optymista mówi, że jego kieliszek jest do połowy pełny; pesymista mówi, że jego (kieliszek) jest do połowy pusty).

3. Teraz pytanie zasadnicze: kiedy występuje przedimek określony, kiedy nieokreślony?

Pierwszego używasz, gdy kogoś lub coś znasz, gdy o kimś lub o czymś wiesz coś bodaj z grubsza, gdy sobie kogoś lub coś wyobrażasz mniej więcej w konkretnych zarysach. Drugim, więc nieokreślonym, posłużysz się wtedy, jeśli nie przeprowadziłeś wywiadu, jeśli nie wiesz nic szczególnie złego o danej osobie lub rzeczy, i wyobrażasz je sobie w sposób ogólny.

Np. spotykasz w Regent's Park'u osobę płci odmiennej. Spotkanie zupełnie zwykłe. Kobieta. Pani. Ani ładna, ani brzydka. Taka sobie. Ona jest dla ciebie na razie „*a lady*", i opowiadasz o tym spotkaniu, używając przedimka nieokreślonego. Idziecie razem i w miarę rozwoju wzajemnych kontaktów, z biegiem czasu, dzięki szczęśliwemu czy nieszczęśliwemu zbiegowi okoliczności łagodzących, owa dama zatraca powoli „*a*" w twojej wyobraźni, jak i w twoim opowiadaniu. Mętny, mglisty i obojętny przedimek „*a*" niebawem ustąpi miejsca pozytywnemu, pełnemu życia, barw, uśmiechów i woni, przedimkowi „*the*".

Zacząwszy swą opowieść od zdawkowego „*I met a lady*" (spotkałem jakąś panią), już w zdaniu następnym użyjesz zwrotu: *Madame, I asked the lady, — am I the first Polish soldier who kissed you? and the lady answered*: „*Why do you what the deuce, all Poles, ask the same silly question? Of course, you are, my darling!*" (Zapytałem: „Pani, czy jestem pierwszym polskim żołnierzem, który panią pocałował?", a pani odpowiedziała: „Dlaczego, do diabła, wy wszyscy Polacy stawiacie to samo głupie pytanie? Oczywiście, że jesteś pierwszy mój drogi!"

Ona już jest dla ciebie „*the*".

ZYGMUNT NOWAKOWSKI

DO AUTORÓW

Mgr. Wł. Rydzewski (Beirut - Lebanon, P.O.Box 1261), opracowujący bibliografię zbiorów poetyckich ogłoszonych w czasie wojny poza Krajem zwraca się za pośrednictwem „Polski Walczącej" z gorącą prośbą do zainteresowanych autorów o nadesłanie swoich książek i informacji. W szczególności będzie zobowiązany autorom lub osobom dobrej woli za udostępnienie mu następujących wydawnictw:

Borsukiewicz: Kontrasty. — Kłodowski: Rytm żołnierskich kroków. — Marczak: My. — Podgórski: W cieniu skrzydeł. — Strzałkowski: W obozie w Szkocji. — Terlecka: Stepem i oceanem. — Zbiorowe: Marsz odwetowy. Perth 1941. —

O żołnierzu polskim w książkach angielskich

MICKEY I GUCIO

We wspomnieniach z niemieckiego obozu jeńców Paul Brickhill i Conrad Norton*) dają sylwetki dwóch lotników polskich: Michała „Macie" (autorzy zaznaczają, że wymówienie pełnego nazwiska przekracza „gimnastyczne możliwości normalnego języka angielskiego") oraz „Gucia" Gutowskiego.

Słynny lotnik angielski Victor Beamish nadał Michałowi „Macie" — przezwisko "Mickey Mouse". Przezwisko to zresztą doskonale charakteryzowało tego „ miniaturowego błędnego rycerza ", rozsadzonego przez energię i skłonnego do psot. Był niskiego wzrostu, o mocnej muskulaturze, silnych barach i nieco skrzywionych nogach, poza tym zbudowany jak czołg. Kiedy dostał się do niewoli, miał czarną brodę, z którą wyglądał jak dobroduszny anarchista; po zgoleniu jej odsłoniła się solidna szczęka — z ust nie schodził mu życzliwy uśmiech.

Mimo trzydziestki był doskonałym myśliwcem, o czym świadczyły ordery, których nie trudził się, nawiasem mówiąc, nosić w niewoli. Było tam Virtuti Militari, Krzyż Walecznych, D.F.C. i D.F.M., słowem „nie zgorsza kolekcja". Miał w dorobku 11 i pół samolotów nieprzyjacielskich strąconych, 3 prawdopodobne i szereg uszkodzonych.

"Mickey" pochodził spod Lwowa, był kapralem—instruktorem w polskim lotnictwie, po katastrofie wrześniowej przedarł się do Francji i Anglii. Tutaj dostał się do dywizjonu „Hurricane'ów", stacjonowanych w North Weald. Pierwsze zwycięstwo odniósł w październiku 1940, atakując dwa ME 109 i strącając jeden.

Słaba znajomość angielskiego naraziła "Mickeya" na niemiłą przygodę. 15 października około 5-ej rano obudził go alarm. W kilka minut potem, ubrany w jedwabną pyjamę, która kosztowała go £3.10.0, patrolował szlak Manston—Dover na wysokości 20.000 stóp. Początkowo wszystko szło doskonale i "Mickey" strącił ME 109, potem niestety motor stanął i trzeba było na gwałt lądować; przy czym lądowanie wysoce utrudnił teren usiany palami antyinwazyjnymi. W końcu "Mickey" lądował bez wypadku na terenie footballowym i wyskoczył spokojnie z samolotu, zapomniawszy wyłączyć radio, gdy otoczyli go żołnierze, uzbrojeni w karabiny i rewolwery gotowe do strzału.

"Mickey" nie pamiętał, że jego pyjama może budzić pewne wątpliwości, i serdecznie powitał przybyłych. Nie spotkał się jednak z wzajemnością — zaczęły padać pytania po angielsku, na które usiłował odpowiedzieć po polsku. Teraz już przybyli nie mieli wątpliwości, że mają do czynienia z Niemcami w zdobycznym „*Hurricane'ie*". Słowo „polski, polski, i „*Engleesh squadron*" przyjmowane były wrogo, a kiedy "Mickey", przypomniawszy sobie o niewyłączonym radiu, chciał wrócić do kabiny, został rzucony na ziemię i mimo protestów w „zniekształconej angielszczyźnie i w płynnej polszczyźnie", zawleczony do pobliskiego baraku i zamknięty na klucz.

Sprawa wyjaśniła się, kiedy przybył major brytyjski, mówiący po niemiecku, i kiedy Mickey po niemiecku wyjaśnił mu, że nie jest Niemcem.

"Mickey" brał udział w pierwszej bitwie, gdy po odparciu ataku niemieckiego, R.A.F. przeszła do ofensywy. Było to na początku lutego 1941, pod komendą znakomitego Victora Beamish'a. „Spitfire'y" i „*Hurricane'y*", eskortujące „Blenheimy" do Francji, zostały zaatakowane nad Boulogne przez ME 109. "Mickey" strącił po walce jednego. Drugi nie kosztował go ani jednego pocisku, poderwał się bowiem w chwili ataku na lotnisko i kiedy "Mickey" uderzył nań z góry — usiłował zawrócić, wpadł na drzewo i eksplodował jak fajerwerk.

"Mickey", przeniesiony potem do polskiego dywizjonu „Spitfire'ów", należał 31 grudnia 1941 do eskorty „Halifaxów", które polowały w Breście na „Gneisenaua" i „Scharnhorsta". Tutaj znowu odbyła się rozprawa z ME 109, i znowu "Mickey", mszcząc porażkę jednego z kolegów, zmusił pilota niemieckiego do skoku na spadochronie.

Niedługo potem zobaczył „Halifaxa", zmierzającego do brzegów Anglii w eskorcie dwóch samolotów. Przyłączył się do nich bez namysłu, i dopiero po niewczasie stwierdził, że samolotami tymi nie były ani „Spitfire'y", ani „Hurricane'y", ale ME 109, i że „eskortowanie" polegało na ostrzeliwaniu „Halifaxa" w sposób fachowy i dokładny. Wkrótce potem jeden z ME 109 pił wodę a drugi uznał, że bezpieczniej jest wrócić do domu. „Halifax" znajdował się w stanie opłakanym, to też załoga jego tym entuzjastyczniej witała "Mickeya", przesyłając mu całusy i pozdrowienia.

W odległości 60 mil od brzegów Anglii trzeci motor „Halifaxa" przestał działać i maszyna runęła do wody. Mimo że benzyna była na wyczerpaniu, "Mickey" nie przestawał krążyć nad miejscem katastrofy, wzywając przez radio pomocy, i dopiero upewniwszy się, że pomoc jest w drodze, skierował się do Plymouth. Siadł na lotnisku w chwili, gdy benzyna całkowicie się skończyła. Jedną z najcenniejszych pamiątek w zbiorach "Mickeya" jest list z podziękowaniem od uratowanej załogi „Halifaxa".

Dziewiąte zwycięstwo nad Niemcami przyniosło mu awans na oficera.

We wrześniu 1942 "Mickey" wziął udział w wyprawie na Dieppe, natychmiast po powrocie z urlopu. Ponieważ urlop jeszcze oficjalnie mu się nie skończył, musiał zaklinać i błagać, by mu na ten lot pozwolono. Wrócił z niego z jednym ME 109 i z jednym JU na rozkładzie. Tego samego dnia upolował jeszcze połowę „Dorniera", drugą odstępując towarzyszowi, który „Dorniera" również ostrzelał.

Po dłuższym odpoczynku, "Mickey" w połowie 1942 znowu znalazł się w swym dywizjonie. Spotkał tam swego przyjaciela-lotnika z Polski, imieniem Leszek, wziął go dosłownie pod swoje skrzydła i uczył wszystkich arkanów latania, 8 sierpnia dywizjon udał się na St. Nazaire. Leszek leciał po prawej ręce "Mickeya". Obaj zostali strąceni: Leszek nie zdążył wyskoczyć i zginął na miejscu, "Mickey" wylądował na spadochronie.

„Gucio" był Polakiem, „prostym i wysmukłym, jak powinny być słupy" (nieprzetłumaczalna gra słów, bo „słup" po angielsku znaczy „*pole*"). „Gucio" stanowił skrót jego nazwiska: wymawiano je „*Goocho*", co brzmiało niemal jak „*good show*". Podobnie jak „Mickey", po katastrofie wrześniowej „Gucio" przedostał się przez Rumunię do Francji i latał na odcinku włoskim. Po kapitulacji Francji udał się do Afryki Północnej a potem do Anglii.

8 listopada 1941 dywizjon jego osłaniał „Blenheimy", atakujące elektrownię w pobliżu Lille. W drodze powrotnej „Gucio" — pierwszy z lotników sojuszniczych — strącił samolot niemiecki nowego typu, FW 190, ale ostrzelany przez ME 109. musiał skakać, i to z wysokości zaledwie 150 stóp. Z okrzykiem „Jezus! Maria! koniec ze mną!" padł na kupę liści buraczanych, ułożonych przez pracowitego rolnika francuskiego na środku pola.

Udało mu się ukryć w lesie i przedostać do niedalekiej wsi. Tutaj wszedł w kontakt z organizacją podziemną, która z kolei skontaktowała go z kapralem niemieckim zamierzającym uciec do Anglii. Kapral wtajemniczał „Gucia" w tajniki samolotów niemieckich — na jednym z nich mieli razem wybrać się w zamorską podróż. Niestety, jednego dnia stanęła na przeszkodzie mgła, a drugiego — patrol niemiecki, który zabrał „Gucia" na przesłuchanie. W rezultacie „Gucio" znalazł się za drutami.

Książkę Brickhilla i Nortona zdobi rysunek, przedstawiający pomnik wzniesiony na cmentarzu w Sagan na cześć 55 lotników sojuszniczych, których Niemcy wymordowali w r. 1944 za próbę ucieczki. Na podanej przez autorów liście znajduje się obok 2 Norwegów, 1 Belga, 1 Czechosłowaka, 1 Francuza, 1 Greka. 1 Litwina, 6 Polaków: kpt. Kiewnarski, oraz porucznicy Kolanowski, Król, Mondschein, Pawluk i Tobolski.

CHET KALWARSKI I "NAPPY"

W ogłoszonych niedawno wspomnieniach z pobytu w Anglii*) żołnierz amerykański Róbert S. Arbib opowiada o dwóch Polakach z U.S.A.

Jeden z nich, Chet Kalwarski, z Pensylwanii, wysoki, silny, wybuchający co chwila głośnym, chrapliwym śmiechem, pożeracz serc („*girls were his dish*"), umiał z fantazją spędzić urlop, przy czym wynikające stąd bajeczne awantury utrzymywały barak w stanie ustawicznego napięcia i wesołości. Życie drugiego przezwiskiem "*Nappy*" (Napikoski), o krępej budowie, z zawodu szofera, zawsze uśmiechniętego, upływało pomiędzy piwem i dziewczynami. Było ono proste, bez trosk i zagadnień, i wprawdzie nie stał on na wysokości dyskusji filozoficznych, jakie toczyli jego koledzy, ale ze sprytem grał w pokera i z niesamowitym szczęściem w kości.

O "DRAGONIE"

W książce o operacjach morskich, związanych z lądowaniem sprzymierzonych w r. 1944 w Normandii, J. E. Taylor*) wspomina kilkakrotnie o krążowniku "Dragon". Czytamy m.in. :

"Dragon", pod nową polską banderą, strzela w namiarach wschodnich. Obserwujemy go, gdyż wydaje się, że obramował cel. Nagle po obu stronach okrętu tryska w górę masa wody. „Nakryty" — ktoś się odzywa, i znowu pióropusze wody wyrastają po obu jego burtach, Niemcy wstrzelali się w donośności, a jak wiem, okręt nie ma równych szans w walce z bateriami nadbrzeżnymi. Ale "Dragon" ma obronę. Gwałtowne wiry za rufą świadczyły o szybkiej reakcji maszyn. Z komina waliły kłęby czarnego dymu — gęsta kurtyna, za którą okręt zawrócił, aby zwiększyć odległość".

Statek polski "Modlin" został zatopiony wraz z innymi 66 statkami handlowymi w operacji p.n. "Goosberry". Polegała ona na budowie sztucznych łamaczów fal osłaniających lądowiska, zaimprowizowane na plaży pod Avromanches.

SCRUTATOR

*) Escape to Danger by F/Lt. Paul Brickhill and Conrad Norton. Illustrated by Ley Kenyon. Londyn, Faber and Faber, 1946; str. 341 i 3nl. i tabl. 8.

*) Here We Are Together. The Notebook of an American Soldier in Britain by Robert S. Arbib. jr. London, Longmans, Green and Co., 1946; str. 211 i 1nl.

*) The Last Passage by J. E. Taylor Lt. Comander, R.N.R. Londyn, George Allen & Unwin, 1946; str. 136 i 4nl i tabl. 10.

SZCZYPTA HYPTA

FLYING SAUCER

Nie wiem, czy może dlatego,
że to weszło w modę,
alem wczoraj sam zobaczył
„latający spodek”,

Przeleciał, wirując szybko
(są na to świadkowie)
i lądując wnet po chwili
pękł na mojej głowie ...

Sensacja? No, niby jaka?
Czym tu być zdziwionym?
— Moja żona nie jest pierwszą.
co chce mieć ... nylony!

J. HYPT

—o—

ŁATWO I TRUDNO

Jak łatwo wykreślić coś z mapy,
Jak trudno dać za to pokrycie.
Jak łatwo jest zmieniać granice,
Jak trudno wprowadzić to w życie.
Jak łatwo coś komuś obiecać,
Jak trudno to potem dotrzymać.
Jak łatwo zawierać sojusze,
Jak trudno się nie dać dorzynać.
Jak łatwo jest robić „siuchty”,
Jak trudno się z nich spowiadać.
Jak łatwo im było — pomagać,
Jak trudno się teraz — dogadać.
Jak łatwo „Wielkim” być w gali,
Jak trudno być „Wielkim” w ne-
(gliżu.
Jak łatwo to poszło im w Jałcie,
Jak trudno to poszło w Paryżu.
I pełno tych łatwych”
i „trudnych”
znajdziecie na każdym kroku:
Jak łatwo jest wygrać — wojnę,
Jak trudno jest wygrać — pokój.

JACEK KARPOWICZ

SPIS RZECZY

ANTONI WEJTKO: Przysposobienie „do cywila”. — Sztandary. — ALEKSANDER BORAY: Przegląd tygodniowy. — LEKTOR: W oczach obcych. — TADEUSZ NALER: Polska pod okupacją. — „Nasz Znak” (Dodatek SPK). — SCRUTATOR: Mickey i Gucio. — ZYGMUNT NOWAKOWSKI: Kiedy wlazłeś między wrony. — Szczypta HYPTA. — Uchwała pisarzy polskich na emigracji. — Spróbuj... — RAD: Anglia na codzień. —

Uchwała pisarzy polskich na emigracji

Na Nadzwyczajnym Walnym Zebraniu Zw. Pisarzy Polskich na Obczyźnie w dniu 14 czerwca b.r. powzięto następującą uchwałę:

„W Polsce opanowanej przez Sowiety i rządzonej przez władze narzucone z Moskwy, nie istnieje wolność myśli i słowa. Ruch wydawniczy jest kierowany lub nadzorowany przez te władze, które popierają to, co im służy, a tępią wszystko inne. Jak we wszystkich dziedzinach życia, tak i w tej, szczególnie dotkliwie i złowrogo, Polska jest krajem pozbawionym wolności, bez względu na przejściowe pozory.

„Naród polski jak poprzednio przeciwko najazdowi niemieckiemu, tak obecnie przeciw najazdowi rosyjskiemu i jego rzeczywistej wszechwładzy w Kraju walczy o wolność wszelkimi dostępnymi mu sposobami. Tą częścią narodu polskiego, której zadaniem jest otwarta walka o wolność, całość i niepodległość, jest emigracja polityczna. Pisarzom na obczyźnie, którym dane są inne niż pisarzom w Kraju warunki pracy, przypadają w tej walce z tradycji i z istoty ich powołania obowiązki wyraźne i doniosłe.

„Pragnąc spełnić rzetelnie te obowiązki, pisarze polscy na obczyźnie:

a) nie ustaną w walce o całkowitą wolność polityczną Polski i tym samym wolność myśli i słowa w Polsce,

b) stwierdzają, że nie ma obecnie swobodnego ruchu wydawnictw polskich i obcych między Krajem i emigracją a poddanie się dowolności narzuconych władz w dopuszczaniu lub niedopuszczaniu prac i utworów byłoby nie tylko niegodne pisarza polskiego, wiernego prawdzie i wolności myśli, lecz także złowrogie dla kształtowania się twórczości polskiej w tym okresie,

c) uważają przeto za niezgodne z sumieniem narodowym i powołaniem pisarskim ogłaszanie w pismach i wydawnictwach kierowanych przez władze narzucone utworów swoich, dawnych i nowych.

„To swoje postanowienie pisarze polscy na obczyźnie uważają za wyraz i formę walki.

„Uchylając świadomie, w imię wyższych wskazań narodowych, możliwość natychmiastowego, lecz obcą wolą kierowanego docierania do czytelnika w Kraju, co jest żywiołowym pragnieniem każdego piszącego, pisarze polscy na obczyźnie nie zaniedbają żadnego wysiłku, aby ich głos swobodny był słyszany w niewolnym i cierpiącym Kraju”.

Uchwałę podpisali:

Ignacy Baliński, Stanisław Baliński, Antoni Bogusławski, Wiktor Budzyński, Józef Bujnowski, Wawrzyniec Czereśniewski, Marian Czuchnowski, Maria Danilewiczowa, Stefan Gacki, Mieczysław Giergielewicz, Ferdynand Goetel, Wacław Grubiński, Marian Hemar, Józef Kisielewski, Julian Krycki, Marian Kukiel, Stanisława Kuszelewska, Jan Lechoń, Mieczysław Lisiewicz, Herminia Naglerowa, Jerzy Niezbrzycki (Ryszard Wraga), Zygmunt Nowakowski, Beata Obertyńska, Jan Olechowski, Hanna Peretiatkowicz, Sergiusz Piasecki, Halina Pilichowska, Aleksander Piskor, Andrzej Pomian-Dowmuntt, Adam Pragier, Nikodem Sądek, Stanisław Stroński, Władysław Studnicki, Tadeusz Sułkowski, Stefania Szurlej-Kossowska, Tymon Terlecki, Wiktor Weintraub, Kazimierz Wierzyński, Stefania Zahorska, Józef Żywina.

Skrzynka pocztowa

LIST OD SZKOTA

Szanowny Panie Redaktorze!

Przedstawię się: moje nazwisko jest Angus Howitt. Jestem Szkotem mówiący po Polsku. Bardzo się interesuję do spraw Polskich a nieco więcej w samych Polskich Ludnościach.

Przez długi czas jadłem, spałem i bawiłem się z tymi ludźmi, nawet i z nimi byłem na wojnę, bo jestem starym Polskim marynarzem ze statku Batorego. Ja, razem z Polakami, pomagaliśmy Brytyjczykom wygrać tę wojnę. W roku 1943 dostałem zwolniony z powodu zdrowia. Było to w tym samym roku że dostałem posadę w Polskim Szklepie w Glasgowie oraz kontrakt z Polskiego Radia jako mówcem w parę Polskich programów pod nazwem „Pocztówka ze Szkotcji”.

Czy trafem Pan pamięta, Panie Redaktorze, w roku 1940 kiedy Polacy uciekli z Francji i wstąpili do naszej Szkotcji? Glasgow było pierwsze miasto, które was powitało. Drzwi Glasgowskich domów były otwarte dla Polaków gdziekolwiek chcieliby chodzić. Takie czasy były do nas bardzo miły. Czy Pan myśle że teraz w Szkotce jest inacze? oraz że my Szkotcy ludzie mamy krótkie pamięci? Proszę Pana sytuacja nie zmieniła ponieważ jeszcze macie Szkotów za waszych przyjaciół. Przyznam że jest teraz w Szkotce pewien element który by chciał skrzywdzieć Polaków ale ten element było też w 1940 r. chociaż nie było czynny. Nasza stara Szkotcko-Polska przyjaźń nie rdzewieje bo serce jej za mocno bije. Taka przyjaźń zostaje bez końcu.

A teraz, proszę Pana Redaktora, cel mego listu do Szanownego Pana.

Jestem agentem jeżdżący od miasta do miasta. Dużo Polaków nie spotykam. Ażebym nie zapomniał o języku Polskim jestem przymuszony rozmawiać po Polsku ze sobą, i tak nie da radę, proszę Pana, bo jak policyjant słysze napewno mnie złapie za wariata. Przedewszystkiem staję się bardzo *boring* dla siebie. O ile Pan by mógł zawiadomić jakąś inteligentną Polkę, że gdzieś w południowej Anglie jeżdże samotny Szkot, jeden który by bardzo ciesił korespondować z jedną Polką — czy warkoczami czy bez, Jabym był do Pana bardzo wdzięczny.

Jestem kawalerem, mam 25 lat, nie bardzo przystojny ale dobrze znam Angielskiego i mam „*sense of humour*” i może Pan wezmie pod uwagę ten list jako własnoręczna robota pisano bez słowniku oraz bez pomocy z Polaków.

Czołem Pana Redaktora

ANGUS HOWITT

c/o The Scottish Asbestos & Rubber Co. Ltd.
340 Argyle St. Glasgow

REBUS



KRZYŻÓWKA POLSKO-ANGIELSKA

Według podanych po polsku znaczeń wyrazów, należy wstawić do tej krzyżówki słowa angielskie.

Poziome: 2 — Nurkować (samolotem). 6 — Jakakolwiek, byle jaka. 7 — Uniknąć. 8 — Żaden. 9 — Co było wpierw — kura czy.. (wspak)? 10. Część mowy. 15. Tak się tytułuje zwierzchnika. 16. Podarty. 18. Zmienić, przerobić. 19 Inicjały Zjednoczonych Narodów. 20 Wiadomości, nowiny.

Pionowe: 1. Niebezpieczeństwo. 2. Jednostka siły w fizyce. 3. Samochód towarowy. 4. Wydarzenie. 5. Jednostka (wspak). 11. “...... escape” mówi się o cudownym ocaleniu. 12. Nie raz, nie dwa... 14. Nic więcej, jedynie. 15. Słońca (wspak). 17. Ruda.

Spróbuj...

1	■	2		3	4	■	5	■
6			■	7				
	■	8				■		■
9			■	■	10			11
	■	■	12			■	■	
13	14			■	■	15		
■		■	16	17			■	
18				■	19			
■		■	20				■	

TRAWNIKI

Prostokątny trawnik przed moim domem ma 82 metry obwodu. Trawnik przed domem mego przyjaciela jest kwadratowy, ale ma tę samą powierzchnię co mój. Ile metrów obwodu ma kwadratowy trawnik?

Rozwiązania wszystkich zadań należy przesłać do środy, dn. 23 lipca br. (data stempla pocztowego) z podaniem nazwiska i dokładnego adresu. Koperty winny być adresowane do Redakcji „Polski Walczącej” (52, Halton House. 20—23. Holborn, London, E.C.1) i zaopatrzone w wyraźny napis „SPRÓBUJ”.

Za prawidłowe rozwiązanie zostanie przyznana nagroda w postaci cennej książki; w razie nadesłania kilku prawidłowych odpowiedzi — w drodze losowania.

Rozwiązania z tego numeru oraz nazwisko osoby nagrodzonej ukaże się w 30 numerze „Polski Walczącej”.

UWAGA

Ze względu na liczne rozwiązania napływające z poza Wysp Brytyjskich (głównie Niemiec i Krajów Skandynawskich), Redakcja ustanawia dla Czytelników z poza W. Brytanii — specjalny termin przesyłania rozwiązań.

Będzie nim każdorazowo następna sobota po dacie ukazania się „Polski Walczącej” (z tego numeru — 26 lipca b.r. — data stempla pocztowego).

Specjalna nagroda, t.zw. „zagraniczna” — będzie przyznawana za prawidłowe rozwiązanie (ewentualnie w drodze losowania), a nazwisko osoby nagrodzonej będzie ogłaszane za trzy tygodnie (z tego numeru — w Nr. 31 „Polski Walczącej”).

ROZWIĄZANIA ZADAŃ Z Nr. 26

Za prawidłowe rozwiązanie uważane jest każde, zadośćczyniące warunkom zadania. Tak więc „Arytmetyka polityczna” ma parę prawidłowych rozwiązań.

JAKI DZIŚ DZIEŃ?: Niedziela (Rozmowa z chłopcami miała miejsce wczoraj!).

ARYTMETYKA POLITYCZNA: 3 plus 65 plus 91 plus 2 równa się 8 plus 50 plus 96 plus 7.

REBUS: Cierpliwością i pracą ludzie się bogacą.

Za prawidłowe rozwiązanie wszystkich zadań nagrodę w postaci książki „Kalejdoskop Warszawski” otrzymał w drodze losowania P. Zbigniew Walz, Lenhovda, Szwecja.

ANGLIA NA CODZIEŃ

POSTĘPY DOŃCIA W ANGIELSKIM

Jeszcze w czasach kiedy Dońciu jako waleczny myśliwiec dzielnie patrolował nad wodami Kanału, zdarzyło mu się zabawne nieporozumienie w czasie otrzymywania instrukcji od dowódcy. Nawiasem mówiąc, nieporozumienia zdarzały mu się często, a do rzadkich wyjątków należały wypadki porozumienia się. Nie każdy o tym wiedział, bo Dońciu na każdą instrukcję czy polecenie w języku angielskim odpowiadał z uśmiechem: „O k i e j, o k i e j!”

Tak np. kiedyś patrolując we dwójkę nad pustym Kanałem dostał z *Operations* przez radio jakiś *message*, na który odpowiedział „Okiej, okiej!”, po czym latał dalej, kręcąc od czasu do czasu beczki w lewo (w prawo nigdy mu nie wychodziły), aż do końca godziny przewidzianej na patrol. Po wylądowaniu zapytał od niechcenia swego bocznego, który wprawdzie niewiele mówił, ale dobrze rozumiał angielski:

— „Ty, co oni tam bałakali do tego Opsu?”

— „Kazali natychmiast lądować, bo czterdzieści Messerschmidtów szło w naszym kierunku”.

Dońciu sceptycznie pokiwał głową:

— „Widzisz, jak im nic nie można wierzyć!”

Ale nieporozumienie, o którym mowa, zdarzyło się podczas wykładu o sposobach ratowania się na wypadek przymusowego pływania w Kanale. Angielski *Wing Commander* („*a very good friend of mine*”) tłumaczył, że w razie przymusowego skoku ze spadochronem nad wodą nie należy się załamywać moralnie, bo na przybrzeżnych wodach są rozstawione gęsto boje ratunkowe — *life buoys*.

— „*Boys*? — zdziwił się rozczarowany Dońciu — *why not girls*?”

Wing Commander mający poczucie humoru wyjaśnił Dońciowi poważnie, że gdyby tam były *girls*, to każdy lotnik skakałby w drodze powrotnej zamiast uczciwie dolecieć i lądować na własnym lotnisku. Dońciu zgodził się z tą argumentacją. Ale koledzy pytali go odtąd o jego przyjaciółki słowami: „Dońciu, jak tam twoje *life girls*?”

Niezręczne „O k i e j”, jakim Dońciu reagował na każde zdanie w rozmowie z Anglikami zmieniło się wkrótce na wyszukane zwroty od czasu kiedy Dońciu zaprzyjaźnił się z lordem *Pees of Kayk*. Był to wychowanek podchorążówki w Sandhurst, a przez wiele lat przebywał w słynnym garnizonie Poona w Indiach. Od niego Dońciu przejął efektowne wykrzykniki „*by Gad!*”, „*I am frightfully glad*”, *dammit, Sir!*”, „*Jolly well done, Sir!*” i tym podobne.

Niestety, w rozumieniu mowy angielskiej nie poczynił Dońciu postępów, a w każdym razie te postępy nie nadążały za wzbogaconym zapasem generalskich zwrotów. Kiedyś w gronie angielskich kolegów pijąc piwo wokół kominka słuchał historii opowiadanej przez dowódcę stacji. Historia była smutna, o bombach, które spadły na dom mówiącego i ciężko poraniły jego rodzinę. Ale Dońciu zrozumiawszy tylko słowo *bombs*, przekonany, że chodzi o jakąś udaną wyprawę naszych bombowców, przerwał ciszę po skończeniu opowiadania wesołym okrzykiem:

— „*A jolly good show, Sir. By Jove! I don't mind if I do!*”

RAD

HOTEL DOMU KOMBATANTA

Od 19 b.m. zostanie uruchomiony w Domu Kombatanta hotel. Adres: 18/20 Queens Gate Terrace S.W.7.

Dojazdy: kolejką do stacji Gloucester Road (linie: District, Metropolitain i Piccadilly), autobusy: 9, 52 i 73 do Albert Hall, 46 do Gloucester Road oraz 49 do Queens Gate Terrace.

Ceny za łóżko we wspólnym pokoju (2—5 łóżek w jednym pokoju) za pierwszą noc 4 s., za każdą następną 3 s.

Restauracja czynna od 1 sierpnia b.r.

WYDAJE "FIGHTING POLAND" TRUST
Adres Redakcji (Editorial Offices):
52, Halton House, 20-23 Holborn, London, E.C. 1. Tel. CHAncery 7747
(w poniedziałki i wtorki: Tel. SLOUGH 21230)
Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.

Warunki prenumeraty: (z przesyłką pocztową) w Wielkiej Brytanii kwartalnie 8 sh., w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35 c., kwartalnie $1.00 c.

Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na "FIGHTING POLAND TRUST" pod adresem Administracji.

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam — £1 10 s., ($5). Zarezerwowane miejsce 50 proc. drożej. Ogłoszenia na pierwszej stronie w miarę wolnego miejsca o 100 proc. drożej. Ogłoszenia drobne: jednokrotne 9d. za słowo, dwukrotne 1sh. za słowo, trzykrotne 1sh. 6d. za słowo. Poszukiwanie i zaofiarowanie pracy: jednokrotne 6d., dwukrotne 9d., trzykrotne 1sh. za słowo.

Poszukiwania osób rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca.

Adres Administracji: 160 Earls Court Road, London, S. W. 5. Tel. FRObisher 3881.

Printed for „Polska Walczaca” by Groves, Brodie & Co., Ltd. The Windsor Press, Trading Estate, Slough. Bucks. Registered at the G.P.O. as a Newspaper